

LUDOWE ZWYCZAJE, WIERZENIA I OBRZĘDY POGRZEBOWE MIESZKAŃCÓW POGRANICZA POWIŚLA LUBELSKO-PODLASKIEGO

I WIADOMOŚCI WSTĘPNE

Etnograficzne materiały z zakresu ludowych wierzeń i obrzędów pogrzebowych na Powiślu Lubelsko-Podlaskim (zob. mapka) zgromadzone zostały w terenie w oparciu o opracowany przez autora kwestionariusz pt. „Wierzenia i obrzędy pogrzebowe” w latach 1955-1958.

Badaniami objęto 22 wsie. Wykorzystano w tym celu 45 informatorów spośród miejscowej i zasiedziałej ludności chłopskiej, zamieszkałej w kilkunastu wsiach na ziemiach północnozachodniej części powiatu lubartowskiego. Miejscowości te położone są wokół Michowa (Abramów, Ciotcza, Dębiny, Elżbietów, Marcinów, Michów, Rudno, Rudzienko, Trzciniec, Wolica, Wypnicha i Zofianówka) i na obszarze powiatów sąsiednich: Łukawka, Pogonów, Zagórz i Żyrzyn w powiecie puławskim, Rokitnia Stara i Ułęż w powiecie Ryki, Wola Gułowska w powiecie łukowskim, oraz Łysobyki, Przytoczno i Walentynów w pow. radzyńskim.

W związku z rozmieszczeniem badanych wsi po obu stronach dolnego Wieprza, stanowiącego na tym odcinku, według ustaleń J. St. Bystronia, etnograficzną granicę pomiędzy Lubelszczyzną i Mazowszem¹, należy podkreślić, iż niezależnie od obecnych podziałów administracyjnych zdecydowana większość wsi, w których przeprowadzono badania, należy w znaczeniu geograficznym i etnograficznym do regionu środkowego Powiśla, zaś wsie położone na północ od Wieprza wchodzą w obręb Powiśla Podlaskiego.

Z analogicznym stwierdzeniem spotykamy się u O. Kolberga: „Lud tu osiadły (na północy dawnej Guberni Lubelskiej) nazywany (osobliwie przez Rusinów) niewłaściwie i tylko ze względu na obrządek Mazurami, chociaż ci w rzeczywistości dopiero za rzeką Wieprzem i Tyśmienicą mieszkają w Łukowskim, dawniej zaś bardziej jeszcze ku północy byli wysunięci...². Wspomniany autor nie sprecyzował jednak dokładniej granicy etnograficznej wzdłuż linii dolnego Wieprza, bo

1 J. St. Bystron: *Wstęp do ludoznawstwa polskiego*. Warszawa - Poznań 1939 r. wyd. 2.s. 120-121, zob. też mapkę na s. 121.

2 O. Kolberg: *Dzieła Wszystkie*, T. 16, Lubelskie cz. I. Wrocław - Poznań 1P02, wyd. PTL i PWM, s. I.

przecież w III części „Mazowsza” stwierdził on: „Lud mazowiecki przybiera tu od strony południowej (w okolicy Steżycy, Adamowa) [wsi położonych na północ od dolnego Wieprza] cechy małopolskie”³.

Również według najnowszych badań R. Reinfussa, tereny położone w północnej części województwa lubelskiego wykazują daleko idące zróżnicowanie etnograficzne...” są one pod względem etnograficznym szczególnie interesujące, stanowią bowiem obszar przejściowy między Lubelszczyzną i Podlasiem, na którym krzyżują się elementy kulturowe”...⁴.

Obszar Lubelszczyzny od dawna różnicowały i to zarówno w kierunku południkowym z północy na południe, jak też w kierunku równoleżnikowym z zachodu na wschód, starsze chronologicznie nawarstwienia w zakresie kultury duchowej jej mieszkańców.

Uwidaczniają się one zarówno w najstarszej literaturze przedmiotu jak też monograficznych pracach A. Fiszera i J. St. Bystronia⁵.

W szczególności jaskrawy sposób zróżnicowanie etnograficzne północnej Lubelszczyzny uwidacznia się w wzmiankowanych już zespołowych pracach etnograficznych ośrodka lubelskiego, prowadzonych pod kierunkiem prof. dr R. Reinfussa.

Luki materiałowe w dziedzinie ludowych wierzeń i obrzędów pogrzebowych są tak duże, że nie mogą ich zapełnić ze zrozumiałych względów, wspomniane już prace okresu międzywojennego, jak również materiały zamieszczone w zbiorach O. Kolberga⁶, czy też szkice etnograficzne poświęcone ludowi lubartowskiemu⁷.

Z tych to względów autor napotykał na zasadnicze trudności w przeprowadzeniu odpowiednich porównań, przedstawieniu zmian przestrzennych i chronologicznych poszczególnych wierzeń i obrzędów, zmian które dokonały się zarówno w okresie międzywojennym i powojennym na skutek

3 O. Kolberg: *Dziela Wszystkie*, T. 26, Mazowsze cz. III, Poznań - Wrocław 1983, wyd. PTL i PWM, s. VII: porównaj też następujące ujęcie tegoż autora: „Podlasianie katolicy, jakkolwiek łączą Ich pewne cechy obyczajowe wspólne z sąsiednimi Mazurami i Małopolanami, uwydatniające się mianowicie w obrzędach, zwyczajach, pieśniach itd., ukazują też i znamiona, - osobliwie fizyczne - do pewnego stopnia różne, jak np. w ruchach mniej zamasztych, w wyrazie twarzy posępniejszym, wroście nieco niższym a krępym, mowie przeciągłej i nieco piskliwej”. Ibidem, s. VII-VIII.

4 R. Reinfuss. *Sztuka ludowa na pograniczu Lubelszczyzny i Podlasia*, art. [w]: *Studia i Materiały Lubelskie, Etnografia*, T. I, wyd. Muzeum w Lublinie, Lublin 1962, s. 107-108.

5 J. St. Bystron: *Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzeniem dziecka*. Kraków 1916, wyd. PAU; A. Fischer: *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921, wyd. Zakł. Nar. Im. Ossol.: Tegoż autora; *Zarys etnograficzny województwa lubelskiego (monografia statystyczno-gospodarcza województwa lubelskiego)* 1932 r. t. I.

6 O. Kolberg: *Dziela Wszystkie* t. 26, Mazowsze cz. III, op. cit. s. 94-96.

7 W. J. Śliwina; *Lud lubartowski. Szkic etnograficzny*. Lud. 1930 r. t. XXIX, s. 78-95.

postępującego przeobrażenia społecznego i gospodarczego wsi lubelskiej na gruncie procesów urbanizacyjnych i industrializacyjnych.

II. WIERZENIA POPRZEDZAJĄCE ZGON

Większość wierzeń poprzedzających zgon jest w pewnej zależności z rolniczymi zajęciami ludu i do niedawna wykazywały silniejszy związek z lokalnymi warunkami środowiska geograficznego.

Poszczególne przejawy działalności gospodarczej człowieka w pojęciu ludu posiadają już pewne znamiona warunkujące ich przebieg. Nic też dziwnego, że bacznie obserwowano zjawiska towarzyszące tej działalności, były one bowiem przez lud swoiście interpretowane i mogły wywierać pewien wpływ na podejmowanie różnych decyzji. Kwestia ta w tradycyjnym modelu światopoglądowym ludu odgrywała niemałe znaczenie, bowiem zachowanie życia od najdawniejszych już czasów stanowiło uzasadnioną troskę ludu.

W sposób szczególny wystrzegano się w większości badanych wsi określonych sytuacji wynikających z faktu niepłodnej gleby, stanowiącej w przekonaniu ludu uzasadnioną zapowiedź schyłku życia ludzkiego. To samo odnosi się do następujących sytuacji: powstawania głębokich brzd w ziemi, zakłębłości terenu, osuwania się gruntu najczęściej w partiach granicznych, nadmierne rycie ziemi przez krety, jak również zjawiska nadmiernego pojawiania się szkodników. Z faktu nadmiernego rycia gleby przez krety, zwłaszcza jeśli miało ono miejsce w czasie pracy na roli, wnoszono o mającym nastąpić zgonie rolnika. W Łukawce, pow. puławski około 1928 r. pewien parobek, który orał ziemię na „Podgródku”, tak bardzo przejął się usypiskami kretowisk wokół siebie, iż porzucił pracę a po przybyciu do zagrody upewnił swych gospodarzy o mającym nastąpić zgonie. Był on tak bardzo zasugerowany powszechnym wierzeniem ludu, iż istotnie zachorował i zmarł na trzeci dzień, w przekonaniu wypełniającego się przeznaczenia. Z tych też względów, jakiegokolwiek przypadki pojawiania się kretowisk interpretowane są na ogół przez lud w znaczeniu pejoratywnym. W sąsiednim Natalinie, pow. lubartowski dodają w związku z tym, iż „Kretowiska to diablo robota”.

Około r. 1932 w Trzcincu, pow. lubartowski zauważono w zagrodzie zamożnego gospodarza kretowiska pod ścianami budynku mieszkalnego. Zjawisko to trwało kilka dni i w przekonaniu domowników oznaczało nagły zgon gospodarza. Nastąpił on istotnie według zapewnień ludu w nagłych i niewyjaśnionych okolicznościach.

We wsiach położonych nad Wieprzem wystrzegano się dawniej podróży przez łąki, które zaznaczone były świeżo usypanymi kretowiskami. W świadomości mieszkańców Walentynowa,

pow. radzyński, każdorazowe pojawienie się kretowisk pod ścianami budynku mieszkalnego było wiadomością wysoce niepomyślną i w większości przypadków zapowiadało zgon domownika. W Woli Gułowskiej, pow. łukowski zabezpieczano się przed tym w ten sposób, że schwytanego żywca kreta zakopywano pod progiem budynku mieszkalnego lub gospodarczego. Być może, iż z tych powodów w większości badanych wsi nie użytkowano skór kretów.

W Przytocznie, pow. radzyński, jeszcze w okresie międzywojennym przestrzegano się wzajemnie przed domokrażnymi handlarzami w obawie, by ci nie spowodowali nieszczęścia we wsi przez obnoszenie skór z łasic i kretów.

Z różnych sytuacji wynikających przy pracach polowych, wnoszono dawniej o zbliżającej się śmierci, która najpierw ściągała na swe ofiary ciężkie choroby, a następnie według własnego uznania zyskiwała nad nimi władzę, przeważnie przy pomocy złego (diabła). W Rudzienku, pow. lubartowski zdarzyło się, iż w r. 1957 oboje małżonkowie siali len, kiedy jednakże po pewnym czasie zauważono iż weszła tylko połowa obsianej roli: „było wiadomo, że ktoś z dwojga umrze szybko” - nie minęło bowiem 3 miesiące, jak gospodyni zmarła.

W Walentynowie, pow. radzyński i Woli Gułowskiej, pow. łukowski pracujący w polu przy wykopkach wystrzegali się tzw. mijaka, omijaka, czyli pozostającej bez przydziału grządki ziemniaków. Bowiem miało to także oznaczać szybki zgon osoby kopiącej lub też kogoś w jej rodzinie. W związku z tym przy rozdziale radlin ziemniaków, ubiegano się o przydział radlin środkowych. Analogicznie było przy wykopkach plonów pastewnych i okopowych. W większości wsi okolic Michowa, pow. lubartowski obserwowano wschodzące rośliny na świeżo obsianych rolach, bacząc, by nie pozostawały na nich puste nieobsiane miejsca. Powstałe nagle większe wyrwy w glebie, lub nowopowstałe zakłębłości terenu, jeszcze obecnie w wielu przypadkach komentowane są jako zapowiedzi zgonu.

We wsiach, w których grunty sąsiadowały z lasami, ludność obserwowała też zachowanie się dzikich zwierząt i ptactwa, które według przekonania ludu swą obecnością przepowiadało nieszczęście we wsi, a niejednokrotnie śmierć. Jeżeli więc zwierzęta leśne gromadziły się w pobliżu zagrody i zachowywały się milcząco - była to zła przepowiednia. W Wolicy, pow. lubartowski wokół pewnych zabudowań gospodarczych widywano trzykrotnie sarnę, rzekomo ze łzami w oczach. Zwłaszcza przy okolicznościach zgonu leśniczego, łowczego a nawet kłusownika, gromadziły się pod jego zagrodą dzikie zwierzęta. Podobnie, kiedy dzikie ptactwo gromadziło się wokół zagrody, zwłaszcza nad ranem i zachowywało się krzykliwie, wnioskowano o mającym nastąpić nieszczęściu. Widok jaszczurki czy żmii nie wróżył także niczego dobrego, zwłaszcza kiedy zobaczył je ktoś z rana po wyjściu z domu. W Rudnie, pow. lubartowski, niektórzy

dopatrywali się pewnych oznak zbliżającej się śmierci któregoś z domowników w zachowaniu się pszczoł, zwłaszcza gdy nie wykazywały one należytej żywotności i przebywały w obejściach gospodarskich. Również zwierzęta domowe i gospodarskie wg powszechnego przekonania ludu mogły nieomylnie przeczekać zgon domownika. W tej samej wsi bardziej zabobonni mieszkańcy utrzymują, iż śmierć już kilka lub kilkanaście dni przed zgonem człowieka zjawia się niewidzialna dla otoczenia w zagrodzie i obserwuje swą ofiarę.

Pies jako przyjaciel człowieka wyczuwa wówczas jej obecność i skierowuje ku niej swój wzrok. Wystarczy wówczas spojrzeć między uszami wyjącego psa, by zobaczyć śmierć. Według zapewnień informatorów z Ciotczy, Abramowa i Wypnichy, pow. lubartowski, podobnymi cechami obdarzone są niektóre spośród koni i owiec. Są to zwierzęta występujące częściej w demonologii ludowej. Zdarzało się niejednokrotnie, iż niewidzialna na ogół dla otoczenia śmierć przybierała zewnętrzną postać zmarłej w rodzinie osoby i rzekomo widywana była czasem w otoczeniu mającego umrzeć chorego. Tak więc pewna informatorka z Łysobyk, pow. radzyński w swej młodości obserwowała, jak śmierć jako dziewczyna z warkoczami i w czepku na głowie, zaglądała przez okno do izby mieszkalnej, w której przebywały chora matka i dziecko. Analogicznie opisywano też śmierć, w pewnej zagrodzie w Woli Gułowskiej, pow. łukowski, która przybrała postać zmarłej kobiety: „w czepcu ze storami” (szarfami), i usiadła na łóżku ciężko chorej dziewczyny. W takich przypadkach przestrzegano dawniej, by nie pozostawiać w samotności chorego a czuwać przy nim i odpędzać śmierć, gdy go napastuje. Nie zawsze jednak należało ingerować w przypadku, gdy chory już za życia „sprzyjał” diabłu (był zaprzędany diabłu) - złe już dawno opanowywało swą ofiarę sprowadzając nań zgon przez „zadanie” śmiertelnej choroby. Wypadek taki, według opowieści, miał miejsce w Przytocznie, pow. radzyński około 1912 r. i miał tragiczny koniec. Pewna bardzo piękna dziewczyna, wydana za mąż wbrew woli za starszego od siebie i nieurodzivego konkurenta narzekała bardzo na swój los. Kiedy była sama w izbie zobaczyła diabła w postaci bardzo pięknego chłopca, który zażądał od niej przysięgi miłości. Kiedy nie zgodziła się wówczas zaśmiał się szyderczo i przepowiedział jej zgon w ciągu trzech najbliższych dni. Kobieta ta zachorowała na ospę i zmarła nagle. W Łysobykach, pow. radzyński kiedy około r. 1890 wymarła większa część mieszkańców tej wsi na powracającą tu, co kilkanaście lat epidemię cholery, wówczas przypisywano to także złym mocom, bowiem kiedy wynoszono po zmarłych odzież i pościel na pobliskie łąki, by je spalić, widywano, jak koło ognisk przebiegały dziwne postacie i gwizdami nawoływały się, ciesząc się z ludzkiego nieszczęścia. W pobliskim Przytocznie, pow. radzyński w czasie epidemii cholery wymierali ludzie ubożsi zamieszkali w tzw. podwójniakach (dwurodzinnych domach mieszkalnych), stąd stały one puste i wieś była przeważnie wyludniona. W opinii mieszkańców okolicznych wsi, miała ona złą opinię, bo jej mieszkańcy w przeszłości „przystawali” rzekomo z diabłami. Pewna informatorka z tej wsi zapewniała, iż jako

dziewczyna, około roku 1895, poszła ze swym ojcem po karmę dla zwierząt. Kiedy jednakże ojciec chciał nabierać karmę, złe kilkakrotnie gasiło latarkę naftową i wywracało drobne sprzęty gospodarskie. Wówczas ojciec informatorki był bardzo rozgniewany i „zaklął” w złości: „Do cholery - spuściznę my (majątek) zostawił, czy co?”. Dopiero po takim zaklęciu zło odstaąpiło, chociaż nie raz jeszcze dawało znać o sobie.

Po jakimś czasie do wsi tej napłynęła nowa ludność tzw. Cabany - „ciemny i zabobonny naród” z parafii kockiej, przepędzając zdomowionych w Łysobykach i Przytocznie diabłów.

W przypadkach mającej nastąpić śmierci, dużą rolę odgrywały jak już wspomniano, zwierzęta domowe, które przestrzegały domowników o nieszczęściu. W Zaborzu koło Zagoździa, pow. puławski przed zgonem pewnego gospodarza psy wyły przed i po jego śmierci. O przypadku tym opowiadano w tej wsi, iż człowiek był „nieczysty”. Część wierzeń z tym związanych odnosi się również do zjawiska „piejących kur”, i takie zjawiska uznane są powszechnie za przepowiednię zgonu.

W Żyrzynie, pow. puławski przed zgonem pewnego gospodarza, około r. 1928, zauważono na drodze wiejskiej trzy piejące czarne kury, które następnie zawróciły na podwórze wspomnianego gospodarza i przeobraziły się rzekomo: „w coś bardzo brzydkiego i dały sobie wesela (radości) z powodu nieszczęścia, jakie mogły sprowadzić na nieszczęsnego. Po jego śmierci opowiadano na wsi, iż od dawna był zaprzędany diabłu, a po śmierci trafił pozostałą przy życiu żonę i dzieci. Również w Michowie, pow. lubartowski w okresie międzywojennym miał miejsce wypadek, iż do izby mieszkalnej wpadł nagle spłoszony, gdaczący kogut - był to nieomylny znak zgonu gospodyni, która natenczas przebywała w szpitalu.

Z innych zjawisk należy także zwrócić uwagę na rolę snów, jako zapowiedzi różnych nieszczęść. Przypadki zgonu poprzedzane są snami, których treścią są: graniczne rowy, kopce, zagłębienia terenowe wypełnione brudną wodą, świeżo zaorana nierówna rola i wiele innych. Do najstarszych znaków we śnie, które zapowiadają śmierć należą: pobielanie wapnem ścian izb mieszkalnych, dziury w nowych nie wykończonych jeszcze budynkach, utrata zębów, utrata podeszwy z obuwia, spotkania zmarłych osób z zaświatów itp. Jeszcze w okresie międzywojennym mieszkańcy wielu wsi tak dalece wierzyli w doznania senne, iż w celu dokładniejszego ich wyjaśnienia (np. snów zapowiadających zgon) każdorazowo udawali się do wróżki w Sosnowce, pow. lubartowski. Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego miała ona liczną, ściągającą z dalekich stron klientelę. Brak oświaty wśród ludu pogłębiał i utrwaliał te nieuzasadnione wierzenia tkwiące wśród ludu aż po schyłek dwudziestolecia międzywojennego, a sporadycznie i do obecnej chwili. Istniało między innymi przekonanie, że aby uniknąć mającego nastąpić zgonu, można było zaprzędać duszę

diabłu o pomocy w wigilię Nowego Roku na rozstajnych drogach. Zaprzędający duszę diabłu uzyskiwał dodatkowo duże bogactwo. Przypadki takie miały się zdarzać według zapewnień ludu jeszcze w okresie międzywojennym, przeważnie jednak wśród wzmiankowanych Kalochów z parafii kockiej, uważanych powszechnie przez ogół za ludzi nieoświeconych, zabobonnych i nieobyčajnych. W Przytocznie, pow. radzyński niektórzy uzupełniają, iż „prosty naród” nieświadomy zasad wiary, dawał się niejednokrotnie wciągnąć za cenę uwolnienia się od śmierci w przemyślnie umowy diabelskie, podczas gdy bardziej światli i odważni ludzie z tzw. lepszej sfery w Drzozgowie, Sobieszynie i Ułężu, pow. Ryki zakładając się dawniej z diabłami o życie stawiali niewykonalne warunki umów.

W niektórych wsiach położonych nad Wieprzem autor zebrał relacje odnoszące się do rzekomego posiadania przez ludność tzw. Siedmioksiągu Mojżesza, przy pomocy którego, w oparciu o odpowiednią znajomość tekstów, można było ściągnąć śmierć na swą ofiarę, ale również można było się jej pozbyć. W Sobieszynie, pow. Ryki niektórzy utrzymują, iż tamtejsi księża posługiwali się niejednokrotnie w obronie ludu wspomnianym Siedmioksięgiem Mojżesza - w szczególności zaś w przypadkach, gdy niewinna ofiara wpadła w ręce szatana. Przypadki takie zdarzać się też miały wśród zabobonnego „narodu” w Pogonowie i Baranowie oraz w Zagoździu, pow. puławski, skąd też jeszcze obecnie można spotkać się ze zdaniem, iż „naród ciemny siedzący nad łąkami Wieprza wierzy w gusła”. Rzec ta odnosi się też do mieszkańców dalszych wsi, m. in.: Adamowa, Serokomli, Woli Gułowskiej w powiecie łukowskim i Walentynowa, pow. Radzyń. Wraz ze zgonem ludzi starych ustępują bezpowrotnie dawniejsze normy postępowania magicznego. Fakt ten uwidacznia się w szczególności wśród mieszkańców większych osad położonych przy ważniejszych szlakach komunikacyjnych (Łysobyki, Michów, Przytoczno, Rudno, Sobieszyn).

III. ZAWIADOMIENIE O ZGONIE I CZUWANIE PRZY ZWŁOKACH

W świadomości mieszkańców badanych wsi w szerokim stopniu rozpowszechnione jest przekonanie o możliwości przekazywania przez umierającego natychmiastowych wiadomości o swoim zgonie najbliższym. W pierwszym rzędzie z możliwości tej korzystać mogą osoby zmarłe tragicznie pod warunkiem, iż nie pozostawały one w stanie grzechu. Już z samego sposobu zawiadamiania można jakoby wnosić o intencji zmarłego. Polegli na wojnie zawiadamiają swe rodziny i przyjaciół poprzez ukazywanie się w analogicznych sytuacjach (w ubiorze wojskowym, z doznanymi ranami), tak jak zginęli. Robotnicy leśni, którzy częściej ginęli tragicznie przy ścinaniu drzew, ukazywać się mieli na miejscach tragicznych wypadków w ciągu 21 dni od dnia pogrzebu, oraz każdego roku w noc wigilijną przed świętem zmarłych. Topielcy i kłusownicy rzadziej

ukazywali się współdomownikom.

Do najczęściej występujących sposobów zawiadamiania należało m. in. uderzanie miotłą po oknach, miarowe, przeciągłe stuki na strychach, w kuchniach i izbach mieszkalnych narzędziami i sprzętami, jakimi posługiwali się zmarli za życia. W Wolicy, pow. lubartowski starsi mieszkańcy utrzymują iż: „kozdy mo się głosić jak zemrze”, dodając, iż często w imieniu zmarłego - grzesznego może „głosić” się sam diabeł. Nie trudno w takich przypadkach odgadnąć, iż zmarłym zawładnął sam diabeł - bowiem wówczas słycać hałaśliwe znaki, wzbudzające lęk. W Michowie, pow. lubartowski zapewniano, iż w czasie I wojny światowej, gdy na frontach ginęło wielu żołnierzy, na porządku dziennym zdarzały się przypadki ukazywania zaginionych w mundurach wojskowych. Na miejscowym cmentarzu przy kaplicy Piotrawinów obserwowano nocami w oddali, jak tragicznie zmarli na wojnach wyszukiwali odpowiednie miejsca „między swymi” na cmentarzach. Również zmarli tragicznie przekazywali w snach swym najbliższym ważniejsze intencje i nakazywali spełnianie różnych poleceń. Poległy w czasie II wojny światowej w partyzantce pewien młody człowiek z Rudzienka, pow. lubartowski wyjawiał swej siostrze miejsce swojej mogiły w tzw. Bankowych Lasach i domagał się przewiezienia zwłok na rodzinny cmentarz. W analogiczny sposób odnaleziono po II wojnie światowej jeszcze kilka innych mogił. Pewnej informatorce w Łukawce, pow. puławski zmarła poza domem jej siostra, dała znać o swym zgonie - zjawiając się według jej zapewnień, w zwyczajnym, codziennym ubiorze, siadając nieruchomo przy piecu żeby ogrzać się. Inną zmarłą w Rudzienku, pow. lubartowski, widziano w zagrodzie gospodarczej, gdy wołała po imieniu swe dorosłe dzieci. W Ciotczy, Trzcincu i Wypnisze pow. lubartowski z dawnych czasów zachowało się w świadomości tamtejszej ludności przekonanie, iż: „Jeżeli człowiek umrze nie na swojej ziemi, to żeby umarł nie włada gdzie, da znać o sobie, że umarł, zanim ciało pogrzebią na cmentarzu - przyjdzie na swą ojcowiznę.” W Ciotczy, pow. lubartowski, gdy pewien gospodarz zginął w czasie II wojny światowej na froncie wschodnim, to niektórzy we wsi widzieli go w czasie księżycowej nocy, gdy przechadzał się wokół swej zagrody. Według zapewnień niektórych informatorów: „Tacy przychodzą na swoje, choć zginęli w obcej ziemi”. Mieszkańcy Michowa, pow. lubartowski podkreślają, iż „zmarli głoszą swój zgon” najczęściej przez uderzenie różgą szyby. Pewna zmarła w Ciotczy, pow. lubartowski zawiadomiła z „obczyzny” swych najbliższych o swym zgonie. M. in.: „słycać było grzechot w saganie, jakby kto tłukł kartofle..., pod kominem słycać było trzaskanie płonących gałęzi, to znów ukazywała się jasność, jakby lampa się świeciła i było widać płomień jak buchał spod komina”. Odważny stryj zmarłej słysząc to wstał i udał się do kuchni, po czym powiedział domownikom, żeby się nie bali: „E! To takie co, dusza przyślą po śmierci gotować”. Pewna informatorka z Woli Gułowskiej, pow. łukowski, kiedy siedziała wieczór podczas darcia pierza i rozmyślała o swej chorej ciotce, w pewnej chwili zauważyła przez szybę „bo na świecie było białe” (był śnieg) stojącą postać kobiecą ze

„storami” u czepca. Jednakże, kiedy odezwała się do zjawy: „Ciociu, ciociu, ciociu” zjawa oddaliła się w milczeniu. Owa informatorka utrzymuje, że dawniej zmarli przychodzili po śmierci do swych zagród, dając znać o sobie. Pewien mężczyzna z Przytoczna, pow. radzyński wybrał się w odwiedziny do chorego przyjaciela w Łysobykach. Kiedy „jednakże żegnali się przy rozstaniu, chory obiecał dać „ogłoskę” po swym zgonie. Uczynił to niezwłocznie jeszcze tej samej nocy w chwili, gdy przyjaciel wrócił już do swego domu i przygotowywał się do spoczynku - wówczas usłyszał silny łoskot w kuchni.

W zwyczajnych przypadkach zgonu, zawiadamianie o nim następowało w ciągu 1-3 godzin po dokonaniu niecierpiących zwłoki posług. Przy konającym palono gromnicę, dając ją do rąk umierającego, gdy ten był jeszcze przytomny. Płomień świecy wskazywał czy człowiek jeszcze żyje. Ledwo wydobywający się płomień w przekonaniu ludu znamionuje szybki zgon. W przypadkach przedłużania się zgonu śpiewają w Łukawce, pow. puławski pieśni nabożne i owiązują gromnicę włóknem lnu. W Adamowie i Woli Gułowskiej, pow. łukowski w przypadkach takich palono dawniej kilka garści lnu w przekonaniu, iż spalający się len pomaga łatwiejszemu skonaniu. Stosowano to również w przypadkach zgonów grzeszników. By im ułatwić konanie i ulżyć w cierpieniach odganiało od nich „złe”, które ich w tej chwili napastuje przez machanie różgą koło konających grzeszników. W większości wsi śpiewają zbiorowy „Różaniec” w nadziei przyniesienia ulgi konającemu. W większości badanych wsi zachowało się przekonanie, że należy usuwać spod konającego pościel z pierza kurzego, które utrudnia zgon. W niektórych wsiach w ogóle usuwają z otoczenia zmarłego pościel z pierza, pozostawiając go najczęściej w łóżku na równo rozłożonej warstwie słomy nakrytej płachtą. W większości badanych wsi powiatu lubartowskiego przygotowują szerokie ławy lub zestawione deski, na których rozkładają prostą słomę i nakrywają płachtami a w chwili zgonu układają na niej zwłoki i przykrywają je całunem z tkaniny. W Rudnie, pow. lubartowski postępowanie takie wyjaśniają w sposób racjonalny - a mianowicie potrzebą odpowiedniejszego dojścia do zwłok w czasie ubierania. Nie wszyscy jednakże aprobują takie postępowanie.

W Abramowie, pow. lubartowski objaśniono autora, iż zwłoki, które pozostają w pościeli są niebezpieczne dla otoczenia, bo wtedy: „Zmarły wypatrzy sobie kogoś z bliskich”. W Elżbietowie, pow. lubartowski objaśniano dodatkowo, iż z chwilą przeniesienia zwłok na oddzielne miejsce należy natychmiast wynieść łóżko i pościel, by w ten sposób zmylić pamięć zmarłego. W większości wsi zasłaniają monetami niedomknięte oczy zmarłego w obawie: „by nie wypatrzył kogoś”, zakładają jego ręce, dłoń w dłoń, by zmarły nie pożałował już żadnych przedmiotów ziemskich. Starają się przy tym na ogół ubierać zwłoki jak najszybciej po uprzednim umyciu ich. Z relacji osób starszych wynika, iż bardziej w ludnych wsiach przed I wojną światową, czynności te

spełniały starsze kobiety, które były wynajmowane w tym celu i opłacane. W Łysobykach, pow. radzyński nie wszędzie jednak chętnie widziano takie odpłatne usługi, bowiem kobiety te wykonywały przeważnie szereg dawnych obrzędowych, tradycyjnych czynności, które już przed I wojną światową wychodziły z użycia. Chodzi tu zwłaszcza o przechowywanie nieczystości po zmarłych w obrzędowych garnkach glinianych, zakaz sprzątanania a zwłaszcza zamiatania izby mieszkalnej, palenia ogniska i inne. Zresztą już w okresie międzywojennym te tradycyjne czynności spełniane były bardzo sporadycznie, podczas gdy obecnie przestrzegają je już wyjątkowo, a same posługi przy zmarłych wykonywane są na ogół chętnie i nieodpłatnie przez członków rodziny lub przyjaciół. Jedynie w Woli Gułowskiej, pow. łukowski, pozyskano wiadomość, iż jeszcze w r. 1955 świadczone były one odpłatnie i spełniały je dwie stare, miejscowe kobiety.

Wśród mieszkańców badanych wsi zarzucony też został obecnie nakaz obrzędowy zawiadamiania społeczności wiejskiej o zgonie jej współmieszkańca. Istniał on jeszcze w początkach w. XX, bowiem w Wypnisze, pow. lubartowski objaśniano autora, iż w okresie międzywojennym po zgonie współmieszkańca obsyłało po wsi „witkę”, czyli skreconą w okole brzożową gałązkę. W przypadkach, jeśli zgon miał miejsce w środku wsi, wówczas obsyłało po jej mieszkańcach dwie „witki” w celu szybszego zawiadomienia. Czynności te spełniano chętnie i natychmiast podając obiegami „witkę”, nie wchodząc jednak przy tym do domu mieszkalnego. Najczęściej osoba odnosząca „witkę” wypowiadała u progu następujące słowa: „N. N. umarł”, lub „N. N. odszedł do wieczności”. Wykonywanie tego nakazu obrzędowego obowiązywało do niedawna na znacznie większym obszarze, bowiem zachował się on w pamięci mieszkańców Abramowa, Marcinowa i Wolicy, pow. lubartowski. Podobny znak zwoławczy obsyłało także z zawiadomieniem na wyprowadzenie zwłok, przy czym wypowiadano formułę: „Proszę za ciałem”. Prawdopodobnie na badanym obszarze było wiele innych sposobów zawiadamiania o zgonie współmieszkańca. Krzyżowały się tu różne wpływy wierzeniowe z zakola Wieprza, bowiem w okolicy Kocka i Łysobyk z nad dolnego Wieprza upowszechnił się zwyczaj obsyłania w takich przypadkach drewnianej pasyjki-krucyfiksa. W Rudnie, pow. lubartowski jeszcze około r. 1930 praktykowano sporadycznie obydwa sposoby. W pobliskiej Rawie i Zofianówce, pow. lubartowski przed I wojną światową w przypadkach zwoływania gromady na wyprowadzenie zwłok posługiwano się zwyczajnym ogładzonym drewnkiem długości 20-25 cm, na którym był wycięty krzyż. Niezależnie od opisanych wyżej sposobów, wynikających z potrzeby komunikowania społeczności wiejskiej o zgonie i wyprowadzeniu zwłok, w okresie międzywojennym wśród mieszkańców wsi nadwieprzańskich upowszechnił się zwyczaj obnoszenia obrazka o treści religijnej, na którym był wizerunek jednego z patronów „lekkiej śmierci”. W przypadku obnoszenia obrazka należało wchodzić jednak do izby mieszkalnej i powiedzieć dokładnie o wszystkim, a nawet komentować dany przypadek. W tym celu szły przeważnie dwie dziewczyny, które obnosiły

obrazek po całej wsi. W sytuacjach poprzednich w czynności obnoszenia brało udział więcej osób, nie wchodziło przy tym do izby mieszkalnej, lecz znak zwoławczy kładziono w progu lub na kominie w kuchni, przeważnie w milczeniu, wymieniając lapidarną formułkę. Natomiast w przypadku obnoszenia pasyjek wchodziło do izb mieszkalnych, bowiem należało je postawić na stole lub też oddać osobiście do rąk gospodarza. W Zagoździu, pow. puławski czynnością obnoszenia „obrazka” zajmowały się dwie dziewczyny, które w danym roku miały wyjść za mąż. Na ogół unikano w takich przypadkach przystrajania znaków zwoławczych, w odróżnieniu od zabobonnych Cabanów i Kalochów z Borku, Tchorzewka i Wrzosów, pow. radzyński, gdzie do obnoszonych „witek” doczepiano szmaciany czerwony „kutrzep” w obawie, by złe nie zmyliło drogi obnoszącym znak zwoławczy.

Wg ustaleń A. Fiszera w środkowej części powiatu lubartowskiego opisane zwyczaje występowały wyraziście jeszcze w okresie międzywojennym i na ogół różnicowały się nieznacznie: „W Staroście w pow. lubartowskim i w ogóle w Lubelskiem u sołtysa miejscowego lub starszego brata kościelnego, jeśli w danej wsi mieszka, znajduje się drewniany krzyż pół łokcia długi, na czarno malowany, z Chrystusem z białego metalu i do krzyża przybitym, własność ogółu mieszkańców. W razie śmierci mieszkańca danej wsi, najbliższy krewny zmarłego zawiadamia o tym wypadku sołtysa lub starszego brata, a otrzymawszy od niego krzyż, odnosi go do pierwszej z kraju chaty, mówiąc: „Namcie (weźcie) krzyż”, przy czym powiada, kto umarł, kiedy wyprowadzenie zwłok i wraca do swej chaty; mieszkaniec pierwszej chaty zaś odnosi krzyż razem z wiadomością do drugiej chaty, stąd idzie krzyż do chaty następnej, a w ten sposób w niespełną w godzinę cała wieś ma już dokładną wiadomość o wszystkim”⁸.

Obsyłanie znaków żałobnych zawiadamiających o zgonie współmieszkańca z nakazu i potrzeby społecznej świadczenia zmarłemu ostatnich przysług, wymagało zaangażowania się całej społeczności wiejskiej, gdyż tego wymagała potrzeba chwili.

Tymczasem w domu żałoby po ubraniu zwłok rozpoczynano tzw. mały Różaniec, a więc pierwsze czuwanie przy zwłokach, w czasie którego jeszcze obecnie śpiewa się pieśni żałobne a zebrani odprawiają przy tym bez udziału księdza odpowiednie modlitwy. W czasie pierwszonoctnego czuwania przestrzegają, by lustra i metalowe przedmioty błyszczące były zakryte tkaninami, wstrzymują bieg zegara, a w niektórych wsiach uwalniają z uwięzi zwierzęta domowe i gospodarskie, w miarę możliwości ukrywają ostre przedmioty, a do niedawna przestrzegali jeszcze zakazu palenia ogniska. Bardziej doświadczeni, w takich sytuacjach obserwują bacznie zwłoki zmarłego, czy nie zdradzają one jakichś oznak i decydują, czy w związku z tym nie należy

8 A. Fischer: *Zwyczaje pogrzebowe*, op. cit., s. 151-152.

przedsięwziąć specjalnych kroków ostrożności. Największe wątpliwości nasuwa przeważnie sam wygląd zwłok, przede wszystkim twarzy zmarłego. Obserwują zatem, czy nie zachowuje ona nadmiernych rumieńców, czy nie zmienia pozycji, czy członki zwłok nie są zbyt luźne i podatne na zmiany położenia. Według pierwotnych wierzeń ludu już za życia może się zdarzyć, iż dana osoba „przystawała” z diabłem i zyskała na mocy umowy z nim przywileje czynienia zła, m. in. możliwości powodowania i ściągnięcia ciężkich, śmiertelnych chorób na pozostałych przy życiu członków rodziny. Stąd też obowiązkiem społeczności wiejskiej było jak najszybsze i jak najskuteczniejsze unieszkodliwienie zmarłych podejrzanych o strzygę i upiora. Wiara ludu w możliwość przeistoczenia się zmarłego w strzygę lub upiora na tych ziemiach do niedawna była znacznie silniejsza, a w zbiorze O. Kolberga problem ten został sformułowany niedwuznacznie⁹.

Szczególne środki ostrożności zachowywano wobec zwłok topielców, wisielców i innych samobójców, wobec których stosowano zresztą w obrzędach i wierzeniach pogrzebowych odmienne normy postępowania. We wsiach na ziemiach południowo-wschodniego Podlasia dla zapobieżenia, by zmarły nie stał się upiorem, stosowano święcone zioła, przechowywane z dnia M. Boskiej Zielnej, a niekiedy i wosk z poświęconej gromnicy. Święcone zioła podkładano pod wezglowia, zaś wykonane w tym celu z wosku małe krzyżyki kładziono na piersi, a nawet podkładano pod plecy zmarłego. Jednakże jeden i drugi środek nie zawsze posiadał wystarczającą moc i wówczas podejmowano na trzecią noc po pogrzebie bardzo drastyczne środki utrzymywane na ogół w tajemnicy, wymagające niemałej odwagi i męstwa, bowiem należało o północy wydobyć zmarłego z mogiły i ściąć ma łopatą głowę.

W zakresie ubiorów pochówkowych - niestety - nie zachowały się do obecnych czasów dawne tradycyjne ich formy. Notowane przez J. St. Bystronia i A. Fiszera białe, samorodne okrycia całunowe nie zachowały się we właściwym znaczeniu w pamięci ludu. Jest rzeczą oczywistą, iż w wiekach poprzednich, kiedy nie używano jeszcze trumien¹⁰, posługiwano się zapewne okryciami całunowymi, które przetrwały znacznie dłużej na ziemiach Słowiańszczyzny zachodniej. Według

9 „Upiór to człowiek umarły, który skazany po swojej śmierci na wieczne potępienie, w samą tylko północ ma wolność wracać niby do życia, błądzić po ziemi, napastować przechodzących i niepoliczone dziwy wyrabiać. Są pomiędzy włościanami znawcy, którzy jeszcze za życia wiedzą, kto po śmierci z sąsiadów będzie upiorem. Taki człowiek, mówią, ma dziki wzrok, twarz zawsze czerwoną, uśmiech szyderski i złośliwy, postać ogromną. Zaraz po śmierci członki jego są wolne, nie zastygają i nie tężeją jak u innych umarłych, a oczy choć zamykane, chociaż na nich grosze dla wtłoczenia przez ciężar kładą, przecież te oczy otwierają się na nowo i wzrok nie gaśnie, bo źrenice jego tak jak za życia patrzą a twarz nieboszczyka prawie tak jak za życia czerwona. to też, kto rumiany jest za życia, kto ma obfitość napływu krwi do twarzy, o tym jest przysłowie, że on „czerwony jak upiór” a po śmierci mają takiego człowieka w podejrzeniu, że jest upiorem.” O. Kolberg: *Dziela Wszystkie*. T. 17. Lubelskie, cz. II, op. cit., s. 94-95.

10 J. St. Bystron: *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*. T. II, s. 95.

relacji mieszkańców Łysobyk, pow. radzyński jeszcze w czasach ostatnich epidemii cholery w tych okolicach, pojawiających się w drugiej połowie w. XIX, stosowano samorodne płachty jako jedyne okrycia zwłok - czyniono tak jednakże w szczególnej sytuacji, uwarunkowanej względami ekonomicznymi.

Częściej natomiast relacje ludu odnoszą się do zjawiska stosowania samorodnych płócien w pochówkach kobiecych, służących jako nakrycie głowy lub też do obrzędowego zawiązywania płótna „na krzyż”. Przed I wojną światową stosowano ubiory pochówkowe wykonywane z samorodnych płócien, głównie jednakże z powodu wysokiego kosztu ubiorów fabrycznych. Od stopnia zamożności zależała też jakość tkaniny i gatunek skózanego obuwia. Zwłaszcza męski ubiór pochówkowy stanowił ogromny wydatek w gospodarstwie, bowiem u schyłku w. XIX do wyposażenia pochówkowego należała sukmana wełniana, wysoki kapelusz i wysokie buty skórzane. Na podstawie relacji mieszkańców Walentynowa, pow. radzyński odpowiedni ubiór pochówkowy mężczyzny równał się wartości 1/2 morga ziemi, lub co najmniej wartości dwóch sztuk krów. Tylko służbę chłopską i dworską chowano w ubiorach wykonywanych z lnianych, konopnych tzw. parcianych nici. W wielu przypadkach ubierano zwłoki w starą bieliznę i ubranie lub też rezygnowano przy wyposażeniu z niektórych części ubioru. Ze względów magicznych w większym stopniu przestrzegano właściwego wykonania koszul pośmiertnych, które sporządzano dawniej z możliwie jednoczęściowych tkanin oraz przestrzegano, by sposób ich szycia nie kępował zwłok zmarłego oraz by sporządzając je krawcowe nie robiły niepotrzebnych supełków z nici.

Dopiero z nastaniem tandetnego, tzw. śmiertelnego ubioru wykonywanego przez małomiasteczkowych krawców, m. in. w Adamowie i Baranowie oraz pobliskim Kocku - przeważnie z sztucznych tkanin papierowo-przędnych, sprawa wyposażenie zwłok w ubiór przestała być kwestią zasadniczą. Ale wówczas księża protestowali przeciwko „śmiertelnikom” - ubiorom wykonanym z tkanin sztucznych i wpływali przynajmniej na ludność zamożniejszą aby zachowała normalne ubiory tkaninowe.

Kobiece ubiory pochówkowe w pewnych okresach czasu nastęrczały również niemałe obiekcje, podobnie jak ubiory męskie bowiem nieodłączną ich częścią już od dawna były wełniane włóczkowe lub barchanowe chusty naramienne oraz wysokie tzw. „krepowe” buty - sznurowane trzewiki, wykonanie których równało się wysokości ceny 6-8 gęsi, 2 owiec lub jednej świni.

W praktyce, już za życia starsi ludzie zabezpieczali sobie ubiór pochówkowy, przechowywując pieczołowicie ubiory ślubne, stosowane też powszechnie jako pochówkowe. Młodzież dorosłą ubierano z większym „zachodem” jak dorosłych, a nawet sprawiano bardzo wystawne pogrzeby. Jodynie dzieci grzebano w skromniejszych ubiorach, jakże często w jednoczęściowych koszulach

tw. sukniach, bez obuwia, okrywając stopy skarpetami lub w okresie międzywojennym w tzw. trumienniki czy papierowe obuwie wykonywane przez małomiasteczkowych specjalistów.

Przed I wojną światową wykonywaniem ubiorów pochówkowych, w większym niż obecnie stopniu, zajmowały się krawcowe wiejskie, bowiem wykonywanie ich uważane było za swoistą przysługę świadczoną przeważnie nieodpłatnie. W licznych wypowiedziach krawcowych wiejskich, które w latach swej młodości sporządzały takie ubiory, przewija się niejednokrotnie motyw ingerencji zmarłego w sposób wykonania ubioru. Niejednokrotnie zmarli wypowiadali w snach swe życzenia, nakazując przestrzegania tradycyjnych form, jak też w zakresie terminów. W tym względzie można powołać się na liczne świadectwa domagające się pełnego wykonania woli zmarłych. W związku z wykonywaniem ubiorów zachowały się w świadomości ludu przekonania o tym, że po śmierci zmarły wypełnia wszystkie czynności fizjologiczne, a także odbywa dalekie wyczerpujące wędrówki. Dlatego tak skrzętnie wypełniano różne, tradycyjne w tym względzie nakazy. Przeważnie według zapewnień ludu, w ostatnią noc przed pogrzebem zmarły w snach wypowiadał się na temat ubioru pochówkowego, czasem domagał się wprowadzenia zmian, a nieraz składał tylko podziękowanie za „galante ubranie”. Według przekonania ludu już podczas ubierania zwłok można było wnosić z tego, czy jest on zadowolony z ubioru - wówczas łatwiej poddawał członki, dostosowywał się do określonych sytuacji.

Do ubioru zwłok należy też wyposażenie ich w szczególnie upodobane za życia drobne przedmioty. Najczęściej w grę wchodziła tabakiera, pojemnik na tytoń, zapalniczka tzw. „hubka”, laska podróżna oraz drobne przedmioty kultowe, w które wyposażają zmarłego w zależności od tego czy praktykował on za życia należne zasady religijne, chodzi tu przeważnie o różaniec, modlitewnik, szkaplerz, krzyżyk, małą pasyjkę, ozdobny przedmiot ubioru - np. w przypadkach wyposażenia zmarłych kobiet, zaś w przypadku dzieci, czasem dają jeszcze obecnie ulubione przez dziecko zabawki. Przed I wojną światową pewnemu zmarłemu w Woli Gułowskiej, pow. łukowski, włożono do trumny kłębkę sierści owczej wełny i włosia końskiego, zaś do trumny pewnej zmarłej kobiety włożono wełnianą tkaninę, czepek, gomułkę sera i kilka dojrzałych główek makówek.

Wśród zabobonnych mieszkańców Zagoździa, pow. puławski zdarzać się miały dawniej wypadki, iż do trumny ze zwłokami wkładano butelkę wódki, a nawet ugotowaną kurę w rosole. Ze względów magicznych np. w przypadku podejrzenia o stryżę, pod nogi nieboszczyka wsypywano do trumny piasek lub woreczek z makiem, z myślą, by w przypadku istotnego niebezpieczeństwa zmarły był zajęty liczeniem ziarn.

Według O. Kolberga zwłoki zmarłego ubierano w następujące części garderoby: „Ubierając do trumny, kładą na mężczyznę koszulę, spodnie, kamizelkę, pas i buty: sukmana zaś pozostaje w

domu. Kobięte ubierają zwykle w czepek, trzewiki, pończochy, fartuch i koszulę, niekiedy dodają do tego gorset i chustkę na głowę. Dziewkę ubierają jak do ślubu. Młodym kładą kwiaty do trumny, strojąc niemi zwykle twarz¹¹. Do bardzo częstych przypadków należy wyposażenie zmarłych w monety obiegowe, jednakże według St. Ciszewskiego: „Celowość owego zwyczaju i w Polsce wszakże przenajrozmaiej bywa usprawiedliwiana”¹². Istotnie, jeszcze obecnie zdarza się, że zupełnie nieoczekiwanie ktoś z zebranych przed zamknięciem trumny wrzuca monetę, częściej jednakże w chwili spuszczenia ciała do grobu.

W czasie czuwania przy zwłokach, również młodzież ma swoje odrębne zajęcia o charakterze przysługi, bowiem do niej należy dekorowanie zwłok i trumny, a następnie mogiły na cmentarzu. Stąd więc w chwili czyjś zgonu, młodzież zbiorowo udaje się do lasów w celu zdobycia odpowiedniego surowca. Dawniej, specjalne znaczenie w przybraniu zwłok zmarłego posiadał barwinek, obecnie stosują coraz częściej różne kwiaty przydomowe. W Łukawce około r. 1930 zdarzył się tragiczny przypadek. Powracająca dziewczyna z domu żałoby, w którym młodzież wiała wianki, zlekła się czegoś i twierdziła, iż nawiedził ją diabeł, który trapił nieszczęsną przez 3 lata, wypędzony następnie w Michowie, pow. lubartowski przez odważnego księdza. M. in. z tych też względów w czasie pobytu zwłok w domu żałoby nie należy wymieniać „złych imion”, by złe nie miało dostępu do zmarłego. Jeszcze w okresie międzywojennym czuwanie przy zwłokach odbywało się przez trzy kolejne noce, do czwartego dnia, który był dniem pogrzebu. Ponieważ uczestnicy czuwając, przebywali w domu zmarłego długo, spędzając czas na modlitwach, częściej na śpiewach - domownicy częstowali zebranych pożywieniem czasem wódką. Najbardziej jednak dbano o poczęstunek podczas ostatniej nocy czuwania.

W bardziej zabobnych środowiskach, np. w Abramowie, pow. lubartowski w przeddzień wyprowadzenia zwłok ustawiano dla zmarłego naczynie z wodą i ręcznik. Niektórzy spośród starszego pokolenia uważają, iż jest to nieodzowny warunek zapewnienia sobie spokoju ze strony zmarłego. Obecnie jednakże ten nakaz nie jest już przestrzegany i ostatni raz zdarzył się w Zagoździu, pow. puławski jeszcze po II wojnie światowej. Fakt ten jednak skomentowano w następujący sposób: „Nie włada po co tak starzy ludzie robili, musi coś w tym być”.

W łączności z czuwaniem przy zwłokach pozostaje kwestia nazewnictwa poszczególnych, kolejno następujących po sobie nocy czuwania. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, iż na badanym terenie zanikła nazwa stypy - oznaczająca tu dawniej trzecią, ostatnią noc czuwania, w czasie której dawano poczęstunek zebranych. Nazwa ta nie zachowała się wyraziście także w odniesieniu do po-pogrzebowej uczty, jednolicie na całym badanym obszarze. Najczęściej

11 O. Kolberg: *Dziela wszystkie*, T. 26. Mazowsze, cz. III, op. cit., s. 94.

12 St. Ciszewski: *Prace etnologiczne*, T. II. Warszawa 1929, s. 117.

spotykaną nazwą jest „różaniec”, chociaż nie jest to nazwa dawna. Na północy badanego terenu, trzecią - ostatnią noc określają niesłusznie także nazwą „konselacja” - w znaczeniu nazwy uczty pogrzebowej.

IV. WYPROWADZENIE ZWŁOK, POGRZEB I UCZTA OBRZĘDOWA

Spoleczna potrzeba uczestnictwa gromady wiejskiej podczas wyprowadzenia zwłok z domu żałoby zrodziła na badanym terenie zwyczaj zwoływania gromady poprzez obsyłanie znaków zwoławczych. W bardziej ludnych i rozległych wsiach, w których zwyczaj całonocnego czuwania przy zmarłym z udziałem wszystkich nie mógł być ze zrozumiałych względów przestrzegany, istniał zwyczaj informowania mieszkańców o czymś zgonie. Celowi temu służyły pewne umowne w różnych regionach inne znaki. W okolicach Abramowa, Marcinowa i Wielkiego, pow. lubartowski znakiem takim była laska obrzędowa tzw. „kraba”, „krabacha” z naciętym na niej krzyżykiem lub czasem inicjałem zmarłego. Laska taka obnoszona była jeszcze w tych wsiach w początkowym okresie międzywojennym, przy czym każdy obnoszący musiał pamiętać o terminie wyprowadzenia zwłok i wraz z „krabachą” przekazać go do następnej zagrody. Według zapewnień mieszkańców Rudna, pow. lubartowski w Kierzkówce i Kamionce w pobliżu Lubartowa, laskę taką określano nazwą „wręby”, bowiem jak w omawianych uprzednio wsiach, także i tam spełniała ona znaczenie obrzędowe w zwoływaniu gromady. We wsiach Powiśla podlaskiego znak zwoławczy nie posiadał tak trwałej postaci i wykonywany był każdorazowo z gałązki brzozy z dodatkiem kawałka czarnej, żałobnej tkaniny. Zarówno w jednym jak i w drugim przypadku postępowano tu analogicznie, jak podczas zawiadamiania o zgonie. Zmieniała się tylko formuła słowna, bo zamiast: „Zmarł N. N.” mówiono: „Proszę za ciałem” lub „Eksperta N. N. wtedy a wtedy”. We wsiach powiatu puławskiego jeszcze w okresie międzywojennym przeważała forma pasyjki (krucyfiksa) lub oprawionego w ramki obrazka, przechowywanego na stałe w jednym z domów, wyłącznie w tym celu. W Abramowie, pow. lubartowski jeszcze u schyłku okresu międzywojennego obnoszono w takich sytuacjach drewniany krzyżyk, który położony w domu na kominie, oznaczał zwołanie na eksportę (wyprowadzenie zwłok).

W podobny sposób postępowano do niedawna w Wielkolesie, powiat lubartowski podczas gdy w sąsiedniej Wolicy i w wsiach powiatu puławskiego: w Łukawce i Żyrzynie sporządzano mały drewniany krzyżyk, umieszczając go przy podstawach figur przydrożnych. W wzmiankowanym wyżej Wielkolesie, pow. lubartowski sporadycznie jeszcze w 1950 roku rozesłano w jednym przypadku po wsi witkę na eksportę. Według zapewnień mieszkańców powiatu puławskiego, niektóre krzyże przydrożne, m. in. w Kotlinach, Sniadówce posiadały niejednokrotnie po kilka,

kilkanaście takich krzyżyków z wyrzezanymi inicjałami zmarłych. W dużych wsiach z uwagi na odległość często rozsyłano tylko znaki zwoławcze na eksportę, bowiem tam, gdzie był zwyczaj schodzenia się na czuwanie nocne, powiadamiano słownie jedni drugich. Zresztą w różnych sytuacjach postępowano odmiennie, a przeważnie w uzależnieniu od terminu grzebania zwłok. Na ogół jednak od dłuższego czasu przestrzegany jest ustawowy nakaz odbywania pochówków na trzeci, lub czwarty dzień po zgonie. Zwłaszcza dawniej zdarzały się przypadki zapadania niektórych osób w letarg, wskutek różnych zaburzeń czynności fizjologicznych. Osoby te po 2-3 a nawet po dłuższym czasie odzyskiwały przytomność. W Dąbrówce, pow. łukowski jeszcze po I wojnie światowej zdarzyło się, iż zmarła 14-letnia dziewczyna była w stanie letargu i obudziła się po trzech dniach, gdy ojciec przywiózł z Adamowa trumnę, żyła ona do 1950 r. Również w Zakalewie, pow. radzyński miał miejsce podobny wypadek. Zmarła kobieta przebudziła się z letargu na trzeci dzień podczas kiedy uczestnicy różańca posilali się i prosiła o jedzenie. Była jednakże tak wystraszona, tym co usłyszała, że umarła po kilku dniach. W Wolicy, pow. lubartowski i w Rokitni Starej, pow. Ryki przypadki takie według zapewnień ludu zdarzały się dosyć często, a ich pojawienie się kojarzono z zapowiedzią wojen światowych. Zjawiska letargu były przyjmowane przez lud z obawą i strachem, upatrywano w nim moc szatana i wróżono zgubę pozostałej rodzinie szczególnie w przypadku powtórnej śmierci. Nie żegnano wówczas takich zwłok i nie odprawiano wielu magicznych nakazów zabezpieczających, stosowanych np. przy podejrzanych o strzygę lub zmore. Zmarłych śmiercią naturalną żegnano zazwyczaj przez całowanie ręki, policzka, fragmentu ubioru a czasem tylko przez dotyk zmarłego. W bardziej zamożnych środowiskach chłopskich powiatu puławskiego w imieniu domowników i najbliższej rodziny, czynności te wykonywali niejako zawodowo baba i dziad, czasem dwie lub trzy baby. Zadaniem ich było „organizowanie” płaczu i lamentów, które miały udzielać się wszystkim zebranim. Po pożegnaniu zwłok nakładano wieko trumny i wynoszono ją ze zwłokami na podwórze, ustawiano na wozie względnie w przypadkach transportu pieszego, przekazywano odpowiednio do tego przygotowanym mężczyznom. Większość mieszkańców badanych wsi zgodnie twierdziło, iż zwłoki należy wynosić z domu żałoby nogami do przodu, możliwie w kierunku wschodnim lub północnym, unikając kierunku zachodniego. Nakazu tego ostatnio nie przestrzegano już konsekwentnie. Z dawnych czynności obrzędowych zachowały się tylko niektóre normy postępowania. W związku z wyprowadzeniem zwłok z domu żałoby, przestrzega się stosunkowo dużo nakazów obrzędowych. Prawdopodobnie wiąże się to z wiarą ludu w możliwość powrotu zmarłych - wobec czego należy wykonać rozliczne czynności zabezpieczające. Czyniono tak prawie w każdej sytuacji (niezależnie od płci, wieku, stanu ekonomicznego i społecznego zmarłego) także niezależnie od tego, czy zwłoki wyprowadzano wprost na cmentarz, czy też na obrzędowo-religijne „pokropienie” ich w kościele. Do najtrwalszych praktyk należało ogłaszanie zwierzętom o wyprowadzeniu zwłok gospodarza. W związku z tym

zwalniano zwierzęta z uwięzi i spędzano z legowisk. Nakaz ten odnosi się również do pszczół. Z chwilą wyprowadzenia zwłok wymiatano niezwłocznie pomieszczenie, w którym się one znajdowały, specjalnie w tym celu przygotowanymi miotłkami z gałązek brzozy. Czyniono to w miarę możliwości także zimową porą, bowiem ścięte gałązki przetrzymywano w wodzie, w ciepłych pomieszczeniach. W większości przypadków dokonywano obrzędowego odwracania sprzętów ruchomych, by zmylić zmarłemu drogę do ewentualnego powrotu. Niekiedy wylewano przed progiem, tuż po wyniesieniu zwłok, przechowywane w naczyniach nieczystości po zmarłym, żeby wytworzyło się z nich małe jezioro, przez które zmarły nie mógłby powrócić do domu. W Rokitnie Starej, pow. Ryki i w Pogonowie, pow. puławski wymiatano nieczystości z domu żałoby już w pierwszym dniu pobytu zwłok. W Ulężu, pow. Ryki jeszcze w okresie międzywojennym odwracano tylko te sprzęty, które lubił bądź używał zmarły. W niektórych wsiach nie użytkowali łóżek po zmarłych, zwłaszcza tych, którzy okazywali oznaki wieszczego. W Zagożdzu, pow. puławski podczas wyprowadzania zwłok pewnej gospodyni otwarto kufer i tzw. „półskrzynek” z myślą: „by zmarła zabrała swoje”. Podobnie postępowano jeszcze po II wojnie światowej w Łysobykach, pow. radzyński. Otwierano szafy z ubraniami w celu ułatwienia symbolicznego zabrania ulubionych przez zmarłego rzeczy, stanowiących za życia jego osobistą własność, ale były to wypadki sporadyczne. W wzmiankowanym Zagożdzu pewna kobieta pochodząca z Żerdzi, pow. puławski w chwili gdy wynoszono zwłoki zmarłego wymiatała symbolicznie miotłką śmieci na środek izby. Kiedy zwłoki znalazły się już poza granicą zagrody, zamykano drzwi budynku mieszkalnego, a nawet budynków gospodarczych. Według opinii mieszkańców niektórych wsi, zmarli niechętnie opuszczają miejsca dawnego pobytu a jeszcze niechętniej żegnają się z najbliższymi osobami. Czasem czynią to w trosce o pozostawione dzieci, niekiedy o określone przedmioty, zwłaszcza ukryte za życia w tajemnicy przed domownikami. W Wielkolesie, pow. lubartowski, opowiadano, że po I wojnie światowej pewien gospodarz, który już w czasie choroby swojej żony, odnosił się do niej niewłaściwie, po jej śmierci chcąc okazać się dobrym mężem rozesłał „witkę” i sprosił na eksportę znaczną ilość osób. Kiedy jednakże wyniesiono trumnę ze zwłokami, zebrani zauważyli, jak w rogu izby mieszkalnej stała w ubiorze pośmiertnym zmarła i groziła swemu niegodziwemu mężowi. Poczucie winy i strach spowodował, że mężczyzna zachorował i nie mógł uczestniczyć w pogrzebie. Według zapewnień mieszkańców Rokitni Starej, pow. Ryki, dawniej zdarzały się rzekomo częste przypadki widywania zmarłych. W czasie eksporty na cmentarz i w czasie odprawiania pożegnalnych obrzędów religijnych pozostawały w miejscach swego zamieszkania i opuszczały je niechętnie. W Ciotczy, pow. Lubartów zdarzyło się, iż pewien zmarły mężczyzna, pozostający w stanie grzechu, tak niechętnie opuszczał dom żałobny, iż kiedy uczestnicy konduktu wynosili zwłoki - słychać było jego zawodzenie. Niektórzy utrzymują również, iż w czasie transportu zwłok, zmarły kroczy normalnie między uczestnikami konduktu i

przypatruje się obrzędowi. Według zapewnień mieszkańców Rudna, pow. lubartowski, kiedy w Osmolicach, pow. lubartowski przed I wojną światową zmarł tamtejszy dziedzic, to w czasie pogrzebu niektórzy uczestnicy widzieli jak przejeżdżał on powozem w okolicy cmentarza w towarzystwie „dużych panów” (diabłów) oraz, że w jakiś czas po pogrzebie widywano zmarłego na przesiece leśnej. Było to nieomylnym znakiem, iż od dawna pozostawał on na usługach diabła. Również mieszkańcy nadwieprzańskich wsi utrzymują, iż jeszcze w okresie międzywojennym w czasie transportu zwłok na cmentarz można było wyczuć niekiedy obecność zmarłego, zwłaszcza wówczas, gdy zatrzymywano kondukt żałobny na granicy pól i odprawiano tzw. „mały różaniec”. Bardziej zabobonni mieszkańcy Ułęża, pow. Ryki w czasie odprowadzania zwłok do Sobieszyna, zatrzymywali kondukt na granicy pól obu wsi, rozrzucali w tym miejscu kilka garści słomy spod trumny, w przekonaniu, iż zmarły w czasie wędrówek pośmiertnych spocznie na tym miejscu. Wierzono bowiem, że zmarli chętnie powracają na graniczne miejsca śródpolne.

O analogicznych obrzędach praktykowanych w różnych okolicach Lubelskiego mówi również A. Fiszer w pracy o zwyczajach pogrzebowych ludu polskiego¹³.

W Rokitni Starej, pow. Ryki kondukt żałobny zatrzymywał się również przy figurach przydrożnych, przy których ktoś odmawiał cząstkę różańca. Zdaje się, iż ten nakaz obrzędowy wykonywano w badanych wsiach już dość dawno, bowiem analogiczny przekaz spotykamy u O. Kolberga¹⁴ z tym, iż występuje tu jeszcze motyw przeproszania za przewinienia, jakich ewentualnie mógł dopuścić się zmarły wobec członków społeczności wiejskiej. O. Kolberg podaje także nieco odmienną wiadomość, odnoszącą się do wyrzucenia słomy po zmarłym: „Po umarłym, słomę na której zmarł, wyrzucają na drogę, a potem gdy takowa poleży z dzień lub mniej palą ją. Zrobić to powinna babka siedząca przez noc przy ciele”¹⁵. Relacja ta odbiega od zasady przyjętej na Powiślu, gdzie słoma spod nieboszczyka użyta jest jako podściółka pod trumnę a następnie po kilka garści rozrzucona na granicach pól.

W związku z transportem zwłok pozostaje kwestia udziału w niej określonych osób. Na podstawie powszechnej opinii mieszkańców badanych wsi, niektóre nawet najbliższe osoby nie mogą uczestniczyć w pogrzebie, bowiem swą obecnością mogłyby ściągnąć na siebie określone nieszczęścia. Tak więc matka nie powinna uczestniczyć w pogrzebie swego dziecka, bowiem według powszechnych opinii ludu mogłaby spowodować śmierć następnych dzieci. Także ciężarna kobieta poprzez swe uczestnictwo w pogrzebie może ściągnąć nieszczęście na nienarodzone jeszcze dziecko itp. Nie powinny również uczestniczyć w pogrzebach osoby spośród rodziny skłonne do

13 A. Fischer: *Zwyczaje pogrzebowe...* op. cit., s. 259-272 i n.

14 O. Kolberg: *Dziela Wszystkie*, T. 26, Mazowsze, cz. III, op. cit., s. 94.

15 O. Kolberg: *Dziela Wszystkie*, T. 16, Lubelskie, cz. I, op. cit., s. 134.

ujawniania nadmiernego żalu i płaczu - utrudniają one bowiem rozstanie zmarłego ze światem doczesnym. Pewna matka z Pogonowa, pow. puławski, jeszcze po II wojnie światowej, niedopuszczona była do udziału w pogrzebie zmarłych kolejno trojga niemowląt. Dopiero po upływie kilku lat i po konsekwentnym przestrzeganiu uczestniczenia w pogrzebach, dochowała się ona dzieci. Wśród bogatych gospodarzy w Sobieszynie, pow. Ryki umawiano specjalne płaczki, które lamentowały po stracie zmarłych. W ten sposób najbliżsi mogli mniej angażować się w obrzęd pogrzebowy, a tym samym unikać ewentualnych wpływów na swoje dalsze życie.

Pewne wierzenia pozostają też w związku z niepomyślnymi wróżbami w przypadku napotkania przez osoby drugie konduktu żałobnego. Szczególnie rzecz ta jest niebezpieczna, jeśli napotka się kondukt idący z przeciwnej strony, bowiem wówczas osobie napotkanej grozi szybki zgon. Wróżba ta może być spełniona w innej nawet wsi i niekoniecznie w szybkim czasie. W analogicznym znaczeniu z wierzeniem tym spotykamy się w przekazie O. Kolberga, który relacjonuje, iż: „Nieszczęściem jest spotkać w drodze trumnę z umarłym, tym bardziej, gdy się naprzeciw niego jedzie a oglądać się za nim przejechawszy nie można, ażeby większego na siebie nie sprowadzić nieszczęścia”¹⁶.

Według przekonania ludu, wierzenie to nie odnosi się już do konduktu pogrzebowego spotkanego między kościołem a cmentarzem. Wówczas należy tylko przyłączyć się do konduktu i udać z nim na cmentarz. Niemala też ilość wierzeń odnosiła się dawniej do różnych sytuacji mających miejsce w trakcie składania trumny ze zwłokami do mogiły i żegnaniem zmarłego. Dawne kondukty żałobne rozbrzmiewały pieśniami. W Woli Gułowskiej, pow. łukowski w chwili gdy kondukt żałobny zbliżał się do cmentarza intonowano „staromodną” pieśń pogrzebową:

„Już idę do grobu, smutnego, ciemnego
Tam będę spoczywał, tam będę spoczywał,
Aż do dnia sądnego, aż do dnia sądnego.
Już żegnam się z Wami z braćmi i siostrami,
Z całą rodziną swoją i sąsiadami...”

W niektórych wsiach przestrzegano się wzajemnie przed formowaniem zamkniętego koła wokół mogiły na cmentarzu, mniemając, iż wówczas zmarły „pociągnie kogoś za sobą”. Nie należy też ustawiać się blisko przy wykopie mogiły, tak by nie powodować osuwania się ziemi: „bo ta wówczas bardzo cięży zmarłemu”. Rzucając kilka grudek ziemi na mogiłę należy wypowiedzieć zwrot „Niech ci ziemia lekką będzie”-nie należy w tym czasie płakać i myśleć zbyt o zmarłym, bowiem ten nie łatwo rozstanie się z otoczeniem i nie będzie miał odpowiedniego spokoju. Przed

16 O. Kolberg: *Dzieła Wszystkie*, T. 17. Lubelskie, cz. II, op. cit., s. 88.

spuszczeniem trumny do mogiły należy na wszelki wypadek uchylić wieko i sprawdzić czy zmarły „leży jak potrzeba”, ewentualnie poprawić szczegóły ubrania. Małe dzieci, wnuki, bądź dzieci swych chrzestnych jeśli uczestniczą w pogrzebie, nie powinny być dopuszczane do zwłok „bo zmarły mógłby kogoś wypatrzeć”. Około 1950 r. na cmentarzu w Michowie, pow. lubartowski, zdarzyło się w czasie pogrzebu pewnej kobiety, iż jej syn, kilkunastoletni chłopiec skoczył za trumną do mogiły matki. W związku z tym, niektórzy z zebranych na pogrzebie „przepowiadali źle” jakoby zmarła miała pociągnąć kogoś za sobą - po kilku latach zmarł pozostały przy życiu jej mąż.

Bardziej zabobonni mieszkańcy parafii kockiej, utrzymują, iż dawniej w czasie pogrzebów wnioskowano ze sposobu formowania się mogiły, a następnie, gdy w ciągu trzech dni powstały osuwy ziemi mniemano, iż pochowany jest strzygoniem. W związku z tym zdarzały się bardzo śmiałe, aczkolwiek nielegalne przedsięwzięcia odkopywania zwłok i ich unieszkodliwiania. Należy jednak nadmienić, iż niektóre postacie demonologiczne, występujące jeszcze obecnie w wierzeniach ludu północnej Polski, są tu zjawiskami bardzo sporadycznymi i według ustaleń A. Fiszera nie były tu dostatecznie rozpowszechnione¹⁷. Jedynie dawni mieszkańcy Ruskiej Wsi w parafii kockiej, pow. radzyński utrzymywali, iż unieszkodliwiona strzyga powracała do domu żałoby i napastowała domowników, sprowadzając na nich niejednokrotnie ciężkie a nawet śmiertelne choroby.

W związku z omawianym zagadnieniem należy przytoczyć też odpowiednie świadectwo K. Moszyńskiego odnoszące się do ludowej nazwy „wampir-upiór”: „...jednak pod Lublinem używa się, jak to wiemy, dowolnie wyrazu „wąpierz” a forma ta znajduje odpowiednik w dwu jednolitych nazwach miejscowości położonych niedaleko od siebie w prawym dorzeczu dolnej Wisły”¹⁸. Dodać należy w związku z tym, iż na wschodzie Ziemi Dobrzyńskiej leży wieś Wąpiersk.

W Ułężu, pow. puławski zapewniano autora, iż w przypadkach, gdy umarły podejrzany był o upióra, pogrzeb odbywał się bez większej asysty i śpiewów, podczas gdy na zwyczajnych pogrzebach wykonywano zbiorowe pieśni na cześć zmarłych.

Po pogrzebie w większości badanych wsi odbywa się obrzędowa uczta pogrzebowa tzw. „konselacja”, określona już tylko gdzieś nazwą „stypa”, na którą zaproszeni uczestnicy pogrzebu udają się wprost z cmentarza. Urządzana jeszcze obecnie na koszt rodziny zmarłego, aczkolwiek pozbawiona dawnych akcentów dramatycznych i obrzędowych, zachowała tradycyjne nakazy w tym względzie. Według zapewnień mieszkańców Przytoczna, pow. radzyński zdarzały się dawniej przypadki urządzenia składkowych uczt pogrzebowych, głównie jedynie wśród

17 A. Fischer; *Upiór, strzygoń czy wieszcy?*, Lud, R. 1927, t. XXVI, s. 84.

18 K. Moszyński: *Kultura ludowa Słowian*, cz. II, *Kultura duchowa*, z. 1. Kraków 1934, s. 665.

wyrobników i służby dworskiej m. in.: w Blizocinie, Budziskach, Charlejewie, Podlodowie, Zosinie i w majątku Dobraczynność, w Sobieszynie, a więc we wsiach położonych na północ od dolnego Wieprza. Tzw. „Szlachetki” z Drzązgowa, pow. Puławy urządzali jeszcze do niedawna bardzo wystawne „konselacje” w karczmie w Baranowie. Wynajmowano w tym celu do swej dyspozycji karczmę na całą noc i dzień. Podobnie postępowali gospodarze z tzw. „lepszey sfery” z Ułęża i Sobieszyna, pow. Ryki. We wsiach oddalonych od miasteczek, gdzie nie było możliwości korzystania z usług karczmy, uczty popogrzebowe urządzano w domach żałoby, na które zapraszano uczestników pogrzebu wprost z cmentarza. W niektórych wsiach istniał do niedawna zwyczaj, że na uczcie ustawiano oddzielne nakrycie dla zmarłego - bowiem istniało przekonanie o jego obecności w czasie uczty. W Walentynowie, pow. radzyński przestrzegają jeszcze obecnie, by zaprosić na ucztę te zwłaszcza osoby, które brały udział w całonocnych czuwaniach i odpowiednich „śpiewaków”-przewodzących śpiewom na różańcach. W domach żałoby, w których podawano pożywienie i picie do syta, zebrani odmawiali krótką zbiorową modlitwę oraz śpiewali „weselszą pieśń na dobrą pamięć zmarłego”, w chwili kiedy podawali do picia wódkę mawiano iż „należy przepić skórkę zmarłego”. Ucztom tym nie zawsze towarzyszył nastrój pewnej powagi. Udawano się zwłaszcza chętnie na czuwanie przy zwłokach, m. in. dlatego, by być odpowiednio poczęstowanym na „konselacji”. Z niechęcią omijano takie rodziny, gdzie nie można było najeść się do syta.

Na „konselacjach” urządzanych przed I wojną światową podawano jaglaną lub gryczaną kaszę z miodem lub tłuszczem, szary barszcz, kapustę ze słoniną, kluski, swojskie piwo i wódkę. Na ucztach tych nie podawano ziemniaków, kaszę jaglaną coraz częściej zastępując ryżem. Na ogół nie podawano też wieprzowiny. Obecnie zmienił się jadłospis uczt popogrzebowych, bo ludzie są „bardziej ślachtetne”-podają przeważnie kielbasę, placek, kawę, wódkę. W Walentynowie, pow. radzyński dodają z dezaprobatą, iż obecnie w bogatszych wsiach urządzają tak wystawne „konselacje”, iż nie różnią się one niczym od wesel. W tym celu zabijają jałówkę lub „wieprzka”, gdyż na uczty przychodzi przeciętnie po 70-80 osób, z każdego domu od 1 do 2 osób. Dla niektórych jeszcze obecnie „konselacja” jest okazją do odpowiedniego spędzenia czasu, gdyż poza korzyściami czysto materialnymi, nie brak tam okazji do spotkań towarzyskich, w szczególności dotyczy to młodzieży dorosłej, biorącej przeważnie udział w „konselacjach” z uwagi na potrzebę śpiewów i dekoracji. Jedynie w bardzo ubogich środowiskach nie urządzano nigdy wystawiejszych „konselacji”, lub urządzano je zdawkowo. O tzw. łsobyckich Bykach opowiadają, iż ci nie urządzali „konselacji” a w wyjątkowych przypadkach zapraszali niektórych uczestników konduktu żałobnego do karczmy na kieliszek wódki. Nawet i wówczas była przecież okazja do gościny na własny lub składkowy rachunek, stąd też po pogrzebach zwłaszcza mężczyźni niechętnie rozchodzili się do swych domostw. Obecnie w „gospodach” wiejskich zebrani na „konselację”, w

większym stopniu niż to było dawniej, muszą się liczyć z obecnością innych gości, podczas gdy dawniej można było karczmy wiejskie wynajmować wyłącznie dla pewnej grupy ludzi.

W analogicznym znaczeniu uczta po-pogrzebowa w okresie międzywojennym odbywała się wśród ludu lubartowskiego w okolicach Lubartowa. Według przekazu W. J. Śliwiny: „Pewne swoiste cechy posiada jedynie ceremoniał po-pogrzebowy. Mianowicie rodzina bliższa i dalsza (famiłianty) zbiera się do domu żałoby dla odśpiewania różańca oraz innych pieśni nabożnych, poczem zasiadają wszyscy do uczty pogrzebowej”¹⁹.

Na ucztach tych dawniej pozostawano jeszcze dłużej w ściślejszym gronie rodzinnym, gdzie też omawiano i regulowano różne sprawy majątkowe, umawiano się, co do sposobu wypełniania pozostawionych przez zmarłego poleceń, rozmyślano nad losem osieroconych dzieci, względnie omawiano różne inne zagadnienia praktyczne.

W opinii bardziej zabobonnych informatorów, m. in. w Abramowie, pow. lubartowski i w Żyrzynie, pow. puławski w wątpliwych sprawach majątkowych i nieporozumień powoływano jakoby na świadków zmarłe osoby, zyskując od nich za pomocą różnych umiejętności i znajomości zjawisk słuchowych ich zdanie, przyzwolenie w toczących się sprawach majątkowych, wymagających rozstrzygnięcia kwestii spornych. Obecne uczty pogrzebowe utraciły już wiele dawnych elementów obrzędowych i wierzeniowych. W coraz większym stopniu stają się okazją do towarzyskich wspomnień o zasługach, bądź zaletach zmarłego, zaś ich uczestnicy zyskują sobie tym samym odpowiednią opinię ogółu.

V. WIERZENIA POŚMIERTNE

Po pogrzebie i odprawieniu uczty obrzędowej, w dalszym ciągu w pojęciu ludu następował okres niebezpieczny dla najbliższych zmarłego. Wiązał się on, jak już wspomniano z uzasadnionymi w świadomości ludu obawami powrotu zmarłych.

Omówiono już niektóre czynności zapobiegające tym zjawiskom. Wykonywane do niedawna niektóre z nich teraz zostały już poniechane, ale pewna ich część jest nadal sporadycznie kontynuowana. Zjawiska powrotu zmarłych, w opinii ludu, powodowane są najczęściej chęcią wypełnienia nieukończonych za życia różnych zamierzeń a przede wszystkim związane z faktem odbywania doraźnej pokuty na miejscu popełnionych za życia nieprawości. Stąd też zjawiska powrotu zmarłych uważane są za zwyczajne i nigdy nie budziły większego niepokoju.

¹⁹ W. J. Śliwina: *Lud lubartowski, Szkic etnograficzny*, op. cit., s. 92.

W szczególności obserwowano wnikliwie pierwsze trzy dni od pogrzebu, gdy te minęły szczęśliwie to oczekiwano następne i na ogół wstrzymywano się z wykonywaniem różnych prac gospodarczych, zwłaszcza jeśli przyszedł nowy gospodarz, obawiano się bowiem sprzeciwu zmarłego w razie jakichkolwiek innowacji. Pewien parobek w Żyrzynie, pow. puławski, który pozostawał w złych stosunkach ze swym gospodarzem, po jego śmierci nie chciał pozostawać dłużej na służbie, bowiem dowodził, że zmarły sprzeciwia się jego różnym pracom, które wykonuje z polecenia żony zmarłego. Pewien parobek z Ułężu, pow. Ryki, kiedy szedł do pasieki, by wykonać tam dawno zaniedbane prace, spowodowane chorobą i zgonem gospodarza, został także ostrzeżony przez zmarłego, aby nie pracował przy pszczołach, które stanowiły jego wyłączną domenę.

Opowiadano wiele ciekawych rzeczy o pszczołach, które po zgonie osób opiekujących się nimi, nie zawsze przyjmowały jego następcę. Nie wszystkie pszczoły po zgonie swego prawowitego gospodarza nadawały się do dalszej hodowli. W wielu przypadkach pszczoły ginęły w bardzo zagadkowych okolicznościach. Niektórzy utrzymują, iż działo się tak wówczas, jeśli w chwili zgonu gospodarza a następnie w czasie wyprowadzania jego zwłok z domu nie dopełniono obowiązujących czynności z tym związanych - nie zawiadomiono pszczół o zaistniałym przypadku straty gospodarza.

Po śmierci gospodarza zdarzały się częste przypadki „straty inwentarza”. Czasem zwierzęta gospodarskie nie mogły rzekomo przyzwycząić się do nowego gospodarza.

W tym czasie zwracano też baczną uwagę na fakty odpowiedniego zdrowia domowników. Przy jakichkolwiek objawach choroby wzywano znachora wiejskiego, radzono się nawet wróżki, czy nie przewiduje czegoś „złego” po „odejściu” domownika. W Woli Gułowskiej, pow. łukowski jeszcze po I wojnie światowej zdarzyło się, iż w ciągu dziewięciu dni wymarła w domu żałoby cała 6-osobowa rodzina. Jeszcze obecnie niektórzy z tej wsi są przekonani, iż mogą być takie przypadki, że „Zmarły zabiera ze sobą”. Gdy pochowany był upiorem, wówczas przy pomocy dzwonu kościelnego, czy cmentarnego „wywoływał” swe ofiary. Nie było wtedy już żadnego ratunku, jak podkreślają w Ułężu, bowiem to „diabło sprawa”. W Charlejewie, pow. łukowski niektórzy utrzymują, iż w dawniejszych czasach widywano na cmentarzach jak upiór przechadzał się między mogiłami, upatrując w ten sposób swe nowe ofiary. W Michowie, pow. lubartowski objaśniono w analogiczny sposób przypadki tzw. „straszenia” wokół kaplicy Piotrawinów na miejscowym cmentarzu.

Każdorazowe pojawienie się zmarłych po pogrzebie nie jest groźne dla otoczenia, pod warunkiem, iż domownicy nie będą wdawać się w rozmowy ze zjawami i nie będą czynić im zła.

Należy wówczas pozostawiać otwarte drzwi wejściowe i nie utrudniać poruszania się po domu. Zmarli wracający do swych dawnych gospodarstw zachowują się w nich tak jak za życia, stąd często spotkać można zjawy wałęsające się w obejściach gospodarskich, a niekiedy przy wykonywaniu różnych prac. W Żyrzynie, pow. puławski zdarzyło się, iż widziano jak zmarłe kobiety nocą międlily len, inny z pokutników mężczyzn rznął sieczkę i doglądał zwierzęta, wchodził na strych domu mieszkalnego, przestawiał „statki”, otwierał drzwi wejściowe do budynków mieszkalnych. Kiedy indziej we wsi tej, jak utrzymuje lud, pewna zmarła kobieta wypiekała chleb nocą, a czasem spotykano zjawy zmarłych siedzące i ogrzewające się pod kominami i piecami. Tak więc zmarli widywani byli w różnych sytuacjach i okolicznościach, i jak lud utrzymuje zawsze w swych ubiorach pochówkowych, z zachowaniem nawyków, jakie wyróżniały ich za życia.

Zmarłe matki, które pozostawiły przy życiu swe niemowlęta lub w ogóle małe dzieci, według zapewnień ludu odwiedzały je nocami przez dłuższy czas. Karmiły one swe dzieci i obdarzały pieczytami, kołysały w kolebkach, zmieniały ubiory dziecięce a nawet wykonywały różne drobne prace. Niejednokrotnie w celu upewnienia się o ich obecności posypywano glinobite posadzki żółtym piaskiem, a wówczas rano odnajdowano na nich ślady stóp zmarłej i poruszanej kołyski. W wielu wsiach lud utrzymuje jeszcze obecnie, iż zmarłe matki odwiedzały swe dzieci nawet wówczas, gdy w pozostawionych rodzinach gospodarowały już macochy a czasem nawet interweniowały w uzasadnionych przypadkach. W Rokitni Starej i Ułężu, pow. Ryki bardziej zabobonni, jeszcze w okresie międzywojennym, pozostawiali na nocie niedomknięte drzwi do domów mieszkalnych i budynków gospodarczych, by tym samym ułatwić odwiedziny zmarłych. W Rudzienku, pow. lubartowski pewna zmarła odbywając pokutę, widywana była często w obejściach gospodarskich. Czasem wołała ona głośno „po imieniu” swe dorosłe, gospodarujące dzieci, które ustawicznie się kłóciły. Opowiadano, że jeżeli nie zaopatrzy się należycie zmarłego w osobiste przedmioty, wówczas zmarły może się zjawiać i żądać dostarczenia różnych rzeczy. Wówczas należy bez zwłoki czynić zadość jego życzeniu. Czasem jest to prośba o odniesienie modlitewnika i wówczas daje do zrozumienia, gdzie należy daną rzecz położyć. Przypadki takie odnoszą się najczęściej do modlitewników, medalików, szkaplerzy, ale czasem też i do przedmiotów użytkowych, np. fajki, tabakiery, chustki, pasa skórzanego itp. Pewna zmarła w Rudzienku, pow. lubartowski upominała we śnie swoje dzieci, aby właściwie, z należytych szacunkiem otoczyły opieką męża, któremu źle się działo w skłóconej prawami majątkowymi rodzinie. Inna zmarła w Zagoździu, pow. puławski, która pozostawiła kilkoro niedorosłych jeszcze dzieci, nakazywała we śnie swemu mężowi, by nie zawierał już drugiego związku małżeńskiego by wykazywał odpowiednią dbałość o dzieci. Pewna „nieboszczka” w Dębinach, pow. lubartowski po kilku miesiącach od pogrzebu zjawiała się w domu, gdzie była już macocha, która źle traktowała sieroty.

Zmarła utuliła swe dzieci głaszcząc je, a następnie podeszła do łóżka macochy „pogroziła” jej znacząco i dotknęła ją dużym palcem. Gdy ta w przestrachu krzyczała i zbudziła męża, ów zauważywszy swą zmarłą żonę przestraszył się zjawy. A nieboszczka stała w rogu izby czas jakiś. Inna informatorka w Rudzienku, pow. lubartowski utrzymywała, iż kiedy szła w nocy do sąsiadów zauważyła w obejściach gospodarskich cień swej zmarłej matki i gdy po chwili wybiegły obydwie z siostrą na podwórze cień zmarłej oddalał się milcząco i stawał się coraz mniejszy. O analogicznym przypadku opowiadała autorowi pewna informatorka w Rudnic, pow. lubartowski - obserwowała ona swego zmarłego przed kilkoma laty męża, który przebywał na podwórzu zagrody. Czasami jeżeli w rodzinie nie było należytej zgody i poszanowania pamięci zmarłego z powodu spraw majątkowych, zdarzało się, że: zmarli zjawiali się, dając przestrogi swym dzieciom, „napominały, by te „uspokoily się”. Najczęściej przestrzegali zmarli przed mającymi nastąpić złymi wydarzeniami w rodzinach. Również w Żyrzynie, pow. puławski, kiedy po śmierci pewnej kobiety jej mąż zawarł nowy związek małżeński i nie wykazywał przy tym należytej dbałości o dzieci - zmarła przychodziła po śmierci „na swoje śmieci” krzątając się jak dawniej w kuchni: paliła ona ognisko w piecu, łupała szczyпки, grzechotała garnkami i gospodarowała po dawnemu”, mimo, że w domu była już druga kobieta „macocha”. W Ciotczy, Trzcincu i Wypnisze, pow. lubartowski utrzymują, że jeżeli ktoś umrze na „obczyźnie” (poza swym miejscem zamieszkania), wówczas czas jakiś będzie odwiedzał dawne miejsce pobytu. We wsiach tych w czasie I wojny światowej spotykano jakoby, przy poświęceniu księżycy, różne postacie zmarłych, przeważnie zaginionych na wojnie - chodziły one w milczeniu wokół swych dawnych miejsc zamieszkania. Według zapewnień niektórych informatorów, część zmarłych nagle, posiadała w przechowaniu ukryte pieniądze lub inne kosztowności, którymi nie zdążyła za życia zadysponować, stąd też niektórzy mniemali, iż jeżeli w jakichś miejscach odwiedziny zmarłych powtarzają się najczęściej, należy tam poszukiwać rzeczy kosztownych, niezwykłych.

Kiedy po I wojnie światowej wypaliła się całkowicie tzw. „stara” wieś Rudzienko, pow. lubartowski, w czas jakiś na zgłiszczach widywano w nocy różne postacie, które „snuły” się „po pogorzeli” i zapewne, jak lud objaśnia, poszukiwały ukrytych tu dawniej kosztowności. W przypadkach takich nie należy przeszkadzać zmarłym, ponieważ są to rodzinne duchy, które oplakują los żywych. Analogiczne przypadki zdarzały się w okresie międzywojennym i w Michowie, pow. lubartowski. Kiedy jednakże ktoś z odważniejszych chciał przywołać „wijące” się duchy: „Ktoś ty, czego chcesz”, wówczas oddalały się one w milczeniu. Również w Rokitni Starej, pow. Ryki, pewna zmarła „niecnotowała fajerkami na kuchni”, a wówczas co odważniejsi domownicy zagadywali „Wszelki duch Pana Boga chwali” - po jakimś czasie przestała ona niepokoić domowników. We wsi tej widywano także zmarłych grzejących się pod piecem, wówczas, by nie spłoszyć pokutnika należało najpierw „pochwalić po bożemu” a potem zapytać,

czasem zjawia odpowiadała. Pewien zmarły mężczyzna z tej samej wsi zapytany: „Może dać tabaki?” odpowiedział skinieniem twierdząco. Zdarzyło się, że inna zjawia nie reagowała na zadane pytania.

Kiedy w czasie II wojny światowej zginął w partyzantce pewien mężczyzna z Rudzienka, pow. lubartowski, wówczas: „całą noc coś niecotowało w jego łóżku a przez trzy noce domownicy przeżywali wielkie niepokoje do czasu snu”. W śnie podał miejsce swojej mogiły z nakazem, by po wojnie przeniesiono jego zwłoki na rodzinny cmentarz. Pewien ksiądz z Sobieszyna, pow. Ryki opowiadał swym parafianom, jeszcze w okresie międzywojennym, iż kiedy wracał w nocy z gościny napotkał grupę nieboszczyków jadących na koniach jak wojsko. Opowiadał, iż część była ubrana bardzo pięknie na biało i ci byli przystojni, natomiast niektórzy z nich byli ubrani na czarno i mieli ciemne, pomarszczone twarze. W Woli Gułowskiej, pow. łukowski, kiedy pewna informatorka wybrała się w odwiedziny do rodziców tragicznie zmarłej koleżanki, gdy wspominali zmarłą, ona dała znać o sobie przebiegając koło okna i otwierając furtkę do ogródka, w którym za życia pielęgnowała kwiaty. Inna zmarła w Przytocznie, pow. radzyński, która pozostawiła niemowlę, odwiedziła je rzekomo w przeddzień chrztu, nakarmiła dziecko, obejrzała przygotowany na tę uroczystość ubiór i obdarzyła pieszczotami. Dziecko to w dniu swego chrztu było uśmiechnięte i wesołe. W Walentynowie, pow. radzyński, pewna zmarła odwiedzała swe dziecko przez osiem miesięcy, do czasu, gdy samo zaczęło chodzić. W Łysobykach, pow. radzyński opowiadano, iż zmarłe matki, które pozostawiały przy życiu swe niemowlęta, chroniły je zwłaszcza przed napastliwością boginek w obawie, by te nie zmieniły ich przez podrzucenie innym matkom.

W niektórych wsiach przetrwało reliktowe wierzenie mówiące o możliwości odwiedzania przez zmarłych swych dorosłych dzieci w dniach ich ślubów. W Walentynowie, pow. radzyński i Woli Gułowskiej, pow. łukowski przypadki takie miały się zdarzać jeszcze przed I wojną światową, w sytuacjach gdy para młoda oczekiwała na błogosławieństwo przed wyjazdem do ślubu, lub też w czasie tzw. „dużej uczyty”, gdy para młoda siedziała przy stole, przy obrzędowym bukicie. Przeważnie jednakże tylko sierota, ewentualnie ktoś z najbliższej rodziny, mógł doznawać takiego widzenia. Niejednokrotnie wówczas podawano miejsce do siedzenia (ławę lub stołek) wsłuchiwano się i wypatrywano obecności zmarłego. W Sniadówce, pow. puławski w takiej sytuacji przybyły zmarły nie wchodził do izby weselnej, w której był już drugi mąż pozostawionej przy życiu żony, a obserwował parę młodą przez szybę. Najczęściej jednak pojawiać się miał ojciec sieroty.

Czasami ukazywanie się zmarłych posiada charakter negatywny i odbywa się w warunkach uzasadnionego lęku. W Elżbietowie, pow. lubartowski po tragicznie zmarłym od uderzenia pioruna działa się „złe rzeczy”. Kiedy jego matka wybrała się na łąki do sadzawki po wodę, wówczas woda ta tak się wzburzyła, że nieszczęsna ledwo zdążyła uciec i umknąć topieli. Utrzymywała ona, iż ten przestrach wywołał „nieczysty” duch, który przyczynił się do tragicznego zgonu jej syna.

Czasem odwiedziny zmarłych miały weselszy charakter; pewien informator w Łukawce, pow. lubartowski przekomarzał się niejednokrotnie ze swą komornicą, samotną kobietą i naigrywał się z jej różnych zabobonów. Kiedyś w rozmowie rzucił jej wyzwanie, że wówczas uwierzy w pojawienie się duchów na ziemi, kiedy ta po śmierci odwiedzi go. Kiedy zmarła i minęło kilka miesięcy, pewnego dnia, kiedy położył się na spoczynek, usłyszał najwyraźniej na podwórzu chrząkanie zmarłej i słyszał jak wchodziła do domu, otwierając po drodze napotkane drzwi. Następnie niewidzialna chwyciła gospodarza mocno za ramiona, tak, iż ten zalekziony krzyknął po imieniu „Karolka! puść, daruj!”-wówczas zmarła oddaliła się, zwalniając informatora z uścisku. W związku z tym wśród większości starszego pokolenia badanych panuje uzasadniony pogląd, iż nie należy za życia umawiać się (zakładać) co do niewykonalnych rzeczy i nie należy czynić zakładów z osobami starszymi, jeśliby one w czymkolwiek dotyczyły życia pozagrobowego, bowiem wg opinii ludu w przypadkach takich zakłóca się niepotrzebnie spokój zmarłym i ściągnąć można nieszczęścia na żywych.

Również nie należy zbyt ujawniać daleko idącego przywiązania do zmarłych. Zdarzyło się bowiem kilkakrotnie, iż zmarły, chrzestny ojciec dziecka „wypatrzy” (spowoduje zgon) swego chrześniaka. Również rozmiłowany w dziewczynie chłopiec może w wyjątkowych okolicznościach spowodować jej nagły zgon, zwłaszcza jeśli młodzi przysięgli sobie wierność. W pojęciu ludu nie należy w ogóle zawierać niepotrzebnych „zakładów” (umów), bowiem może się zdarzyć, iż ktoś z dwojga kiedy wcześniej umrze, zechce wypełnić złożone przyrzeczenie. Niemala ilość wierzeń odnosi się do Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego 1 i 2 listopada. Stanowią one okazję do odwiedzania przez zmarłych dawnych miejsc zamieszkania. Jakkolwiek związane z tym wierzenia nie należą w pełni do czysto ludowych i przeważnie są odbiciem oddziaływań wierzeń religijnych, kultowych, to są przecież odbiciem, swoistego światopoglądu ludu, bowiem bywają zaopatrzone w komentarz ludowy i wiążą się z ludową obrzędowością pogrzebową.

W większości badanych wsi w okresie międzywojennym, gdzieś tam jeszcze i obecnie, gospodynie wypiekały na dni zmarłych ogromne ilości pieczywa obrzędowego. Obok figuralnych form wypiekano także pieczywo nadziewane tzw. „pierogi” dużych rozmiarów, nadziewane serem, jagodami, kapustą okraszoną olejem, pierogi z makiem, grzybami itp. Unikano jednakże pieczywa z dodatkiem mięsa. Zwyczaj ten był bardzo powszechny i praktykowany każdego roku, głównie z myślą o zmarłych. Pieczywem tym w dużych ilościach obdarzano dziadów kościelnych, którzy w tych dniach liczniej niż kiedy indziej obsiadali pod kościołami i wzdłuż drogi na cmentarzu. Dziad kościelny otrzymywał pieczywo, które składał do worka a następnie otrzymywał od ofiarodawcy intencję modlitwy, którą niezwłocznie i głośno odmawiał w obecności zebranych tłumów. Według zapewnień mieszkańców Wolicy, pow. lubartowski, bardziej zabobonni

mieszkańcy niektórych wsi w dniu święta umarłych, przeważnie pod wieczór pierwszego dnia świąt, wynosić mieli duże ilości pieczywa wprost na mogiły zmarłych, często z napojami w butelkach. Przeważnie wierzone, iż wówczas zmarli z danej parafii zjawiali się o północy w swym macierzystym kościele. Tam brali udział w specjalnie dla nich odprawianym nabożeństwie przez zmarłego księdza, po północy udawali się znowu na mogiły. W związku z tym nie brak fantastycznych zapewnień o widywaniu tej nocy oświetlonych kościołów wiejskich wypełnionych zmarłymi, głośnego odgłosu organów i dzwonów kościelnych, a nawet śpiewów zebranych. W opinii niektórych informatorów, zmarli nie śpiewają i zachowują się całkowicie milcząco. Nie brak w związku z tym opowiadań o śmiałkach żądnych spotkań ze zmarłymi, którzy wkradali się niepostrzeżenie do kościołów w noc Wszystkich Świętych. Ponieważ jednakże udział w tym nabożeństwie zastrzeżony był wyłącznie dla zmarłych, jakiejkolwiek próby udziału w nim żywych kończyły się tragicznie. Nie brak w związku z tym opowiadań zapładniających wyobraźnię ludu, iż zmarli, których bardzo opłakiwano, zjawiali się z ogromnymi dzbanami zebranych łez, które dźwigali upadając, ze zmęczenia. Niektórzy utrzymywali, że zmarli zjawiali się z wyposażeniem pochówkowym a niekiedy z narzędziami rolniczymi, do których za życia byli w szczególny sposób przywiązani. Opowiadano, iż tymi narzędziami wykonują oni w zaświatach normalne swe czynności zawodowe. Nie brak też opowiadań o pochodach całych wymarłych rodzin itp. W przypadkach, gdy ktoś z żywych chciał posiąść tajemnicę odwiedzin zmarłych, otrzymywali oni zawsze uzasadnioną w wyobraźni ludu karę, a niekiedy nawet przyplacali to życiem.

Z wierzeniami wiążącymi się z wypiekiem pieczywa obrzędowego, spotykamy się także w materiałach zamieszczonych u O. Kolberga: „W wigilię dnia zadusznego każda gospodyni domu piecze pierogi, bułki pszenne a uboższe pieką placki, które wieczorem łamią, rozdają domownikom do jedzenia, poprzedzając to na zawołanie gospodarza, pacierzem za dusze zmarłe. Po spożyciu tych pokarmów skrzętnie zbierają szczątki i chowają je wraz z zastawionymi bochenkami dla dziadów (żebraczych) i różnych ubogich, którym nazajutrz, albo chodzącym po wsi, albo siedzącym pod kościołem, jako upominek za zmarłych dają”²⁰.

W niektórych wsiach twierdzą, iż wyżej wymienione wierzenia odnoszą się tylko do zmarłych w stanie ciężkiego grzechu i że wówczas wystarczy, jeśli w tym dniu dla ulżenia zmarłym złoży się odpowiednie datki „na wypominki”. Rozumowanie takie było powszechne wśród ludu już w czasach wcześniejszych, bo w analogicznej formie powtarza je za Gluzińskim O. Kolberg²¹. Pod tym względem bardzo wiele interesujących wierzeń zachowało się wśród mieszkańców podlaskiej

20 O. Kolberg: *Dzieła Wszystkie*, T. 17, op. cit., s. 85.

21 „Wnoszą oni, że następnej nocy, to jest pomiędzy wiliją a dniem zadusznym, dusze w czyszczu będące i ratunku potrzebujące, patrzą na ich serca, na chęć modlitwy i na ofiary, - i że wtenczas mają (one) wolność wychodzenia...”, O. Kolberg: *Lubelskie*, cz. II, s. 85.

części środkowego Powiśla.

Ludowe wierzenia związane ze świętami zmarłych zawierają wiele nakazów i zakazów odnoszących się do sposobu zachowania się żywych w wieczór wigilijny dnia zadusznego. Tak więc w Pogonowie, pow. puławski i w Rokitni Starej, pow. Ryki wśród starszego pokolenia zachował się zakaz, iż nie wolno opuszczać w ten wieczór domostwa. Dawniej rzecz tę tłumaczono zachowaniem właściwego spokoju wędrującym duszom, które powracają do dawnych miejsc zamieszkania. W Ułężu, pow. Ryki przestrzegano, by w ciągu dwu dni świąt zmarłych zwalniać z uwięzi psy przydomowe również w obawie, by nie przeszkadzały one zmarłym w odwiedzaniu swoich domów. W Zofianówce i Rudnie, pow. lubartowski bardziej zabobonni przestrzegali zwyczaju ukrywania ostrych przedmiotów gospodarczych. W Abramowie, pow. lubartowski, niekiedy wspominają występujący tu i ówdzie zwyczaj wystawiania dla zmarłego pożywienia i miejsca, na którym mógłby on wygodnie spocząć. W związku z tym ustawiają dokładnie wszelkie sprzęty domowe, by nie były przeszkodą wędrującej osobie zmarłej. W wielu też wsiach przestrzegano młodzież przed podejmowaniem w tym dniu jakichkolwiek podróży. W jednym przypadku (w Łukawce, pow. lubartowski) napotkano na występujące reliktowe tradycję zakazu przedzenia i zwijania nici.

Na podstawie badań J. Klimaszewskiej wzmiankowane zjawiska były żywsze na terenach Słowiańszczyzny wschodniej, związane były z dniom zadusznym i odnosiły się do postaci tzw. dziadów: „Na przyjęcie dusz przodków w czasie tzw. dziadów chłopcy pozostawiali wolne miejsca i nakrycia przy stole oraz łóżka na noc. Usuwali przed zaduszną ucztą wszystkie przedmioty z żerdzi, biegnących pod pułapem izby, by przybywające dusze miały gdzie spocząć”²².

W Rokitni Starej, pow. Ryki w pewnym gospodarstwie w noc dnia zadusznego zamykano w odosobnionych obejściach psy, ukrywano kosy i cepy, niejednokrotnie przykrywano słomą sieczkarnie, uprzątno także podwórza gospodarcze.

Znaczna ilość wierzeń i obrzędów pogrzebowych o charakterze religijnym, rozpowszechniona na terenie ziem Polski, była także znana na badanym terenie. Wiele z nich na skutek oddziaływania kościoła i wierzeń ludowych weszło na trwałe do kultury duchowej i społecznej. Niektóre z nich przeszły przez wiele etapów rozwoju i zmieniły swój sens i formę zewnętrzną. Jednakże część z nich, mimo dokonujących się na badanym terenie poważniejszych przemian industrializacyjnych, zachowała swój pierwotny charakter.

22 J. Klimaszewska: *Zakazy magiczne związane z rokiem obrzędowym w Polsce*. Etnografia Polska, T. IV. Wrocław 1961, s. 116.

VI ZAKOŃCZENIE

Ukazany w niniejszej pracy zarys ludowych wierzeń i obrzędów pogrzebowych mieszkańców środkowego Powiśla wskazuje na problem zróżnicowania występującego w tradycji kulturowej.

1. Zbadany teren wchodzący w skład regionu Powiśla jest zróżnicowany w kierunku południkowym z południa na północ, aczkolwiek nie zawsze konsekwentnie wzdłuż doliny dolnego Wieprza. Na badanym obszarze wyróżnić można następujące elementy różnicujące:

a) w części północnej zanikł już dawny termin „stypa” na oznaczenie uczty po-pogrzebowej, a zastąpił go nowszy „konselacja”. Kontynuuje on dawny charakter obrzędowy.

b) w części południowej badanego terenu uczta po-pogrzebowa w dawnym znaczeniu „stypa” utrzymuje się już tylko w niektórych wsiach. W większości przypadków, upowszechniły się nazwy - „różaniec”, lub „wieczera”.

2. Na ziemiach północnego Powiśla (Podlaskiego) nie zachowała się już dawna nazwa „wręby”, określająca znak zwoławczy na wyprowadzenie zwłok.

3. W części południowej Powiśla (Lubelskiego) znane są różne tradycyjne warianty zwoływania gromady na wyprowadzenie zwłok:

a) „wręby” - laska obrzędowa, występująca do niedawna na południowym zachodzie ziem powiatu lubartowskiego.

b) „kraba” - drewno z wyciętym znakiem krzyża, używane do niedawna jako znak zwoławczy w przypadkach zgonu, jak i przy wyprowadzaniu zwłok, występująca na pograniczu ziem powiatów lubartowskiego i puławskiego.

c) „pasyjka” - krucyfiks obrzędowy do zwoływania gromady na wyprowadzenie zwłok, występujący jeszcze obecnie wśród mieszkańców wsi położonych w dolinie Wieprza oraz na północy na ziemiach Powiśla podlaskiego.

d) „obrazek drukowany” - obrazek oprawny, jako znak zwoławczy, występujący w północnej części powiatu lubartowskiego i na ziemiach położonych na północ od Wieprza.

Pozostałe elementy wierzeniowe jak np. obrzędowe mycie zwłok, wylewanie nieczystości przed konduktem żałobnym, sposoby zabezpieczenia się przed powrotem zmarłych, obrzędowe rozrzucanie słomy na granicach pól, posiadają daleko szerszy zasięg niż na badanym terytorium i nie stanowią wyróżniającej go cechy.

Obszar Powiśla środkowego jako całość nie wykazuje większego zróżnicowania kulturowego w zakresie badanej tematyki, zwłaszcza w kierunku równoleżnikowym z zachodu na wschód, a przynajmniej na obszarze pomiędzy środkową Wisłą a dolnym Wieprzem.

KWESTIONARIUSZ DO BADAŃ NAD LUDOWYMI ZWYCZAJAMI, WIERZENIAMI I OBRZĘDAMI POGRZEBOWYMI

UWAGI WSTĘPNE

Przedstawiony poniżej kwestionariusz jest indywidualnym osiągnięciem badawczym autora. Potrzeba jego opracowania zrodziła się w toku doświadczeń terenowych prac badawczych nad monografią etnograficzną Kaszubów Bytowskich, kontynuowanych w latach 1961-1965.

Kwestionariusz ten posłużył również do badań terenowych nad ludowymi zwyczajami i obrzędami pogrzebowymi na Ziemi Lubawskiej, jak również do badań w analogicznym zakresie publikowanych w niniejszym tomie „Studiów i Materiałów Lubelskich”.

Poza wspomnianym powyżej doświadczeniem terenowym, korzystał także autor ze wskazówek metodycznych zawartych w publikowanych na ten temat pracach: A. Fiszera (*Zwyczaje i wierzenia pogrzebowe ludu polskiego*), J. St. Bystronia (*Słowiańskie obrzędy rodzinne*), B. Stelmachowskiej (*Rok obrzędowy na Pomorzu*) oraz z powielanego kwestionariusza do badania kultury ludowej, opracowanego przez zespół pracowników dialektologów pod kierunkiem prof. dr W. Doroszewskiego.

Należy jednakże podkreślić, iż publikowany kwestionariusz nie jest powtórzeniem wzmiankowanych kwestionariuszy w tym zakresie, lecz realizuje on własne postulaty badawcze osiągnięte w pracach nad wspomnianą monografią etnograficzną Kaszub Bytowskich. W miarę możliwości uwzględni on specyfikę badanych obszarów i zamieszkujących je grup ludnościowych.

I. WIERZENIA ZAPOWIADAJĄCE ZGON

1. Jakie są oznaki zapowiadające zgon?
2. Może szczególnie sny utwierdzają Was w tym przekonaniu?
3. Czy wówczas mają może miejsce niezwykłe wydarzenia w rodzinie, zagrodzie lub całej wsi?
4. Może utwierdza Was w tym odrębne zachowanie się zwierząt gospodarskich i ptactwa?
5. A jeśli tak, to jakie znacie przypadki szczególne?
6. Co mówią, jeśli zdarza się, że kret ryje ziemię w obrębie zagrody? Np. wokół budynku mieszkalnego lub gospodarczego?

7. A co mówią, jeśli kret usypuje na polu kretowiska? Np. wokół pracujących przy wykopkach, orce, sianokosach itd.?

8. A czy krzykliwie zachowujące się w zagrodzie dzikie ptactwo jest może także zapowiedzią - jakich wydarzeń?

9. A co mówią o przeciągłym, uporczywym wyciu psa w zagrodzie?

10. Czy nie opowiadano u Was w takich przypadkach, że to śmierć przychodzi po chorego i że można ją w jakiś sposób zobaczyć?

11. A co opowiadano w przypadkach, jeśli w domach mieszkalnych pojawiło się nagle szkodliwe robactwo toczące sprzęty?

12. Jak postępowano w przypadkach, gdy kury piałły w zagrodzie?

13. Czy nie opowiadano dawniej, iż kiedy miał umrzeć gospodarz, to zwierzęta gospodarskie i pszczoły zachowywały się inaczej? W jaki sposób? Podać konkretne przypadki.

14. Czy w związku z tym opowiadano może coś o tzw. diabelskich, zaczarowanych pszczołach, które niebacznie można było kupić?

15. Czy nie opowiadali dawniej, iż kiedy tracje wiejscy piłowali drewno - to z dźwięku piły trackiej wnosili o mającym nastąpić zgonie gospodarza?

16. A może opowiadano we wsi, że miejscowi księża doznawali widzenia szczególnych znaków przed zgonem kogoś ze swych parafian?

17. Czy w wieczór Wigilii Bożego Narodzenia upewniano się w jakiś sposób o zgonie domownika? W jaki sposób i w jakim celu to czyniono?

18. Co opowiadano o gospodarzu, któremu w czasie siewu zboża zabrakło ziarna siewnego? Lub gdy z jakichś powodów na obsianej roli nie weszło zboże? Zwłaszcza przed domem, w którym on zamieszkiwał, lub przebywał chory?

19. O czym wnioskowano z przypadków usypywania przez wiatr stożków piasku przed domami mieszkalnymi, w których przebywali chorzy?

20. A jeśli przy orce, lub podczas wyorywania ziemniaków pozostawały „sypały się na polu” bruzdy i lokalne zagłębienia? Co o tym wówczas mniemano?

21. A jeśli przy rozdziale radlin ziemniaków między kopaczy, pozostawały zbędne, nieobjęte radliny, to jak wówczas postępowano, aby uniknąć nieszczęścia?

22. Co opowiadano o tych, którzy w niegodziwy sposób pustoszyli cmentarze i dopuszczali się profanacji mogił?

23. Czy w przypadkach zgonów samobójców - były znaki lub zjawiska zapowiadające? (we wsi, w poszczególnych rodzinach? itd.).

II. ZACHOWANIA W CHWILI KONANIA I PO ZGONIE

1. Jakie są oznaki zgonu?

2. Jak zachowują się obecni w czasie konania?

3. Jakie należy wówczas przygotować przedmioty kultowe, by ulżyć konającemu?

4. Jakie pieśni i do jakich patronów śpiewają zebrani, by ulżyć w przedłużającym się konaniu?

5. Kiedy do konającego dziecka wzywają rodziców chrzestnych?

6. Jakie przedmioty należy usuwać z otoczenia konającego i w jakim celu?

7. Gdzie i w jakim celu układają zwłoki zmarłego? Na ławie-desce, z podściółką, lub podściółki słomy? Jakie tkaniny używają do nakrycia zwłok zmarłego?

8. Jeżeli chory przebywał w pościeli z piór, to jakich piór może wystrzegają się w szczególności?

9. Opisać postępowanie domowników w przypadkach zgonów osób dorosłych, młodzieży, dzieci i niemowląt?

10. A może zachowano się odmiennie w przypadkach zgonów zamożnych gospodarzy, służby folwarcznej lub wyrobników?

11. Kto, kiedy i w jakich okolicznościach myje i ubiera zwłoki?

12. Czy nie zdarzyło się, że dawniej zapraszano w tym celu obce osoby, które następnie w dniu pogrzebu dokonywały pewnych czynności? Np. w chwili wynoszenia zwłok z domu żałoby?

13. W jaki sposób zamykają otwarte oczy zmarłego?

14. Co należy robić po zgonie domownika z przedmiotami żelaznymi, błyszczącymi, zegarem, lustrem?

15. A jeśli zgon miał miejsce w porze letniej, to co robili, by zwłoki pozostały jak najdłużej w niezmiennym wyglądzie?

16. Co powinien uczynić następca zmarłego gospodarza w stosunku do zwierząt gospodarskich, pszczół i drzew owocowych?

17. Czy może należało w takich przypadkach wypowiadać określoną formułę, lub wykonać jakąś czynność? Jaka?

18. Jakie prace zarzucano w chwili zgonu domownika? Dlaczego?

19. A jeśli dawniej, kiedy trudniono się obróbką lnu, w domu były zwłoki nieboszczyka, to jakich prac wystrzegano się w szczególności?

20. W jakich okolicznościach i kto nie może przyglądać się nieboszczykowi?

21. Kto w szczególności powinien unikać kontaktów z nieboszczykiem? Dlaczego? Jakie groziły wówczas konsekwencje? (Np. kobieta ciężarna).

22. W jaki sposób zawiadamiano dawniej mieszkańców wsi o zgonie współmieszkańca?

23. A może obnoszono od domu do domu jakiś przedmiot? Wypowiadano odpowiednią formułę?

24. Czy zmarli zawiadamiali o swym zgonie najbliższą rodzinę? Przyjaciół? W jaki sposób i w jakich okolicznościach?

25. Czy zdarzyło się, że tragicznie zmarli postępowali także w ten sposób? W jakich okolicznościach?

26. A czy topielcy i wisielcy dawali znać o swych zgonach?

27. Jak zachowuje się dusza w chwili zgonu?

28. Jak zachowywały się dusze tragicznie zmarłych drwali?

29. Gdzie udaje się dusza zmarłego w chwili zgonu? Gdzie udaje się w przypadkach tragicznych zgonów? Kiedy wraca ona napowrót? Na jak długo? I kiedy znów opuszcza ciało?

III. UBIÓR ZMARŁEGO I CZUWANIE PRZY ZWŁOKACH.

1. W jakie ubiory ubierano zmarłego w najdawniejszych czasach? (przed I wojną światową, w okresie międzywojennym i obecnie). W zależności od zamożności, płci, wieku? Jak ubierano bogaczy, gospodarzy, robotników folwarcznych, wyrobników?

2. Jakie to były ubiory? Czy może tylko owijano zwłoki w płachtę?

3. Jaki był krój ubiorów pochówkowych i tkaniny, z których je wykonywano?

4. Kto, gdzie i za jaką cenę wykonywał trumny?

5. Jakie było wyposażenie trumien? Wezgłowia? Wystrój? Ich zalety?

6. Kto wykonywał najdawniejsze ubiory pochówkowe i jakie były najdawniejsze ich nazwy?

Podać nazwy obecne?

7. Może znana jest u Was nazwa zgło? Co ona znaczy? A co oznaczała dawniej?

8. Jeżeli ubiory pochówkowe wykonywały krawcowe wiejskie, to w jaki sposób musiały postępować przy ich sporządzaniu?

9. Jakie powinności należały do małomiasteczkowych krawców, sporządzających ubiory pochówkowe?

10. Jakie powinno być obuwie dla nieboszczyka?

11. Jakie przedmioty wkładano zmarłemu do trumny? Dlaczego tak postępowano?

12. Jak postępowano przy ubieraniu zwłok zmarłego, jeśli zwłoki były stężałe? Jakie wypowiedziano zwroty wówczas?

13. A jakie znacie opowiadania i wierzenia związane z ubiorem zmarłego?

14. W jaki sposób upinano, splatano włosy nieboszczyka?

15. W jakiej chwili układano dawniej zwłoki do trumny? A jak postępują obecnie w takich przypadkach?

16. Jak postępowano dawniej z chowaniem zmarłych, gdy na groźne epidemie umierało we wsi dużo ludzi?

17. Kto i kiedy gromadził się na czuwaniu przy zwłokach?

18. Jak wówczas się zachowywano? Jakie wykonywano pieśni?

19. Czy w czasie czuwania podawano uczestnikom jedzenie? Jakie potrawy? Jak nazywano kolejne noce - wieczory czuwania przy zwłokach zmarłego?

20. W jaki sposób ustawiano trumnę ze zwłokami w czasie czuwania?

21. Czy czuwano również przy tragicznie zmarłych? W przypadkach podejrzeń o współudział zmarłego z siłami nieczystymi?

22. Jak ubierano się na wieczory w czasie czuwania przy zmarłym?

23. A jak zachowywano się w czasie trzeciej, ostatniej nocy czuwania, w przeddzień wyprowadzenia zwłok z domu żałoby?

24. Kiedy i w jakich okolicznościach najbliższa rodzina żegna zwłoki? A jak postępują wówczas obcy?

25. Czy w tym względzie rozróżniano różne sytuacje w zależności od zamożności, wieku, płci i pozycji społecznej zmarłego?

26. Jakie środki ostrożności zachowywano w przypadkach podejrzeń o letarg?

27. A jak zabezpieczają się w przypadkach podejrzeń, by zmarły nie został strzygą lub upiorem „na wszelki wypadek”?

28. Czy wówczas dawano do trumny mak, piasek, monety? Dlaczego?

29. A jak jeszcze postępowano w takich sytuacjach? (krępowanie zwłok siecią rybacką, sznurem z węzłami).

30. Czy wykonywano z wosku gromnice jakieś przedmioty? W jakim celu? Gdzie je podkładano? Kto je wykonywał?

31. Czy znane były przypadki nielegalnego (wbrew opinii proboszcza) skopywania mogił podejrzanych o wieszyczach? Co wówczas czyniono w chwili „skopania” mogiły? Kto? Kiedy?

32. Czy pamiętacie by w Waszej okolicy przypadki takie miały w ogóle miejsce?

IV. WYPROWADZENIE ZWŁOK, POGRZEB I UCZTA PO POGRZEBIE

1. Jak należy wynosić zwłoki zmarłego z pomieszczenia, w którym przebywały od chwili zgonu? (Rola progu).

2. Czy zawodzono i lamentowano głośno w chwili wnoszenia zwłok? Czy czynili to domownicy, rodzina czy może wynajmowano płaczki?

3. Jakie w danej chwili należy wykonać czynności w budynku mieszkalnym i gospodarczym?

4. Jak należy postępować w takich przypadkach w stosunku do zwierząt gospodarskich?

5. Kto i w jakim celu wykonuje odpowiednie zabiegi?

6. Co robią z wodą po umyciu zmarłego? A może wynoszą ją na drogę i rozlewają przed

konduktem pogrzebowym? Kto to robi i w jakim celu?

7. Czy w chwili wyprowadzenia zwłok z domu żałoby wymiata się śmieci? Kto to robi i dlaczego?

8. Czy w chwili wnoszenia zwłok dokonują obejścia zagrody w imieniu zmarłego? Kto najczęściej to robi?

9. Czy może otwierają szafy i zwalniają wszelkie zamknięcia w domu żałoby? Kto to wykonuje i w jakim celu?

10. Czy może wówczas otwierają okna i dlaczego?

11. Czy odwracają może sprzęty domowe? Przenoszą je do oddzielnych pomieszczeń? W jakim celu? Kto i kiedy to wykonuje?

12. Co się dzieje z duszą zmarłego w chwili udania się konduktu żałobnego ze zwłokami na cmentarz?

13. A dokąd idą dusze zmarłych nieochrzczonych dzieci?

14. Jakie pieśni śpiewają w czasie transportu zwłok na cmentarz?

15. W jakiej kolejności szedł dawniej kondukt żałobny? Czy były różnice jeśli transportowano zwłoki osoby dorosłej, młodzieży?

16. Czy wraz z konduktem żałobnym, udawała się także na cmentarz kapela?

17. A w przypadkach pogrzebów w rytuale bractwa zakonnego - jak one się odbywały?

18. W jaki sposób zabezpieczano się przed powrotem zmarłego?

19. Jak postępowano dawniej, jeśli kondukt żałobny przekraczał granicę wsi?

20. Może rzucano wówczas spod trumny kilka garści słomy? Kto to robił? W jakim celu? Gdzie najczęściej dokonywano tego?

21. Czy dawniej znane były przypadki palenia słomy spod trumny zmarłego na granicy pól?

22. Co wnioskowano z pogody w chwili transportu zwłok na cmentarz?

23. Co wnioskują z faktu mijania się podróżnych z konduktem żałobnym? Czy nic sądzą - sądzą, że wówczas umrze inny człowiek we wsi?

24. A jeżeli zapada się lub obsypuje ziemia w czasie wpuszczania trumny do mogiły? To co wtedy o tym wnioskują? Czy nie mówią, iż wówczas umrze w niedługim czasie ktoś z uczestników

pogrzebu?

25. A jeżeli komuś z otoczenia wpadnie do ręki jakiś przedmiot? Co wówczas może się stać z daną osobą?

26. Czy po ukończonym pogrzebie udają się uczestnicy do domu żałoby na wspólny poczęstunek? Jak się on nazywa?

27. W jakiej kolejności uczestnicy zajmują miejsca na poczęstunku?

28. Czy wierzą w to, iż także dusza zmarłego bierze udział wówczas? Czy pozostawiają dla niej oddzielne miejsce?, nakrycie?

29. Jakie podawano dawniej, a jakie obecnie potrawy i napoje?

30. Czy wypiekano może w tym celu specjalne pieczywo?

31. W jakich okolicznościach kończą ucztę i rozchodzą się do domu?

32. Czy może na drugi, trzeci dzień spotykają się powtórnie na wspólnym składkowym poczęstunku dla uczczenia pamięci zmarłego?

33. Czy opowiadają może, iż przepijają na uczcie skórę zmarłego?

V. ZWYCZAJE I WIERZENIA POŚMIERTNE

1. Co należy uczynić, aby zmarły po śmierci nie trapił rodziny?

2. Jeżeli wkrótce po pogrzebie zmarłego umrze następny z rodziny, to czy nie mówią wówczas, że nieboszczyk „pociągnął” go za sobą lub „wypatrzył”?

3. Czy zdarzały się przypadki, że w ten sposób wymierały całe rodziny?

4. Co należało wówczas zrobić, by zabezpieczyć się przed dalszym wymieraniem osób?

5. W jaki sposób utwierdzano się o odwiedzinach duszy zmarłego?

6. Czy matki odumarłe swe dzieci odwiedzały je po śmierci? W jaki sposób odczuwano ich odwiedziny?

7. Jakie inne jeszcze były dowody pobytu dusz zmarłych na ziemi?

8. Jak wyobrażacie sobie pokutę nieboszczyka po śmierci?

9. Jak postępowano dawniej w przypadkach, gdy zmarły życzył sobie (w śnie), by po jego

śmierci przekazano mu jego drobne przedmioty osobistego użytku?

10. W jakich okolicznościach napotymano najczęściej pokutujące dusze?

11. Czy nie opowiadano na przykład, że ogrzewały się one przy piecach?

12. Które miejsca nawiedzane były w szczególny sposób przez zmarłych?

13. Jakie opowiadania pozostają w związku z Dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym?

14. Czy dawniej wypiekano specjalne pieczywo na te dni i czy wynoszono je na mogiły? A może dawano tylko je dziadom?

15. Przed czym napominano dorosłą młodzież w wieczór Wszystkich Świętych?

16. Jakie dni w ciągu roku poświęcano pamięci zmarłych?